

BESTSELLER „New York Timesa”

OBY W PIEKLE PODAWALI PIWO

A black and white photograph of a man and a woman in a bathtub. The man is shirtless and smiling, holding two beer bottles. The woman is wearing a striped bikini top and has her hand on her head. The background is a wall covered in water droplets. A yellow circle is placed over the woman's face.

TUTAJ
TWOJE
ZDJĘCIE

TUCKER MAX

„Niezwyczajnie zabawne i całkowicie naganne”

NEW YORK TIMES

 editio

Tytuł oryginału: I Hope They Serve Beer In Hell

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

Projekt okładki: ULABUKA

ISBN: 978-83-283-2313-1

Copyright © 2006, 2009, 2016 Tucker Max

All rights reserved. No part of this book may be reproduced in any form or by any means without the prior written consent of the publisher, excepting brief quotes used in reviews.

CITADEL PRESS and the Citadel logo are Reg. U.S. Pat. & TM Off.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

SPIS TREŚCI

Słowo wstępu od autora 5

OPOWIEŚCI TUCKERA MAXA

Historia o spodniach i barze sushi	7
Noc, której omal nie zginęliśmy	14
Wypadki oralne	28
Każdy ma „takiego” przyjaciela	35
Tucker pieprzy się z grubą dziewczyną, co oczywiście musi skończyć się zabawnie	57
Kłapa aukcji charytatywnej cieszącego się złą sławą Tuckera Maxa	66
Całkiem udane wakacje	83
Tucker jedzie do Vegas	87
Włós	105
Weekend na Foxfield	108
Wycieczka do Austin	119
Wycieczka na Key West	163
Dziewczyna ogrywa Tuckera w jego własną grę	167
Tucker próbuje miłości greckiej, ale jakoś nie kończy się to na wesoło	174
To będzie boleć tylko troszeczkę	182
Weekend na UT	188
Siku sik	202
Tucker idzie na mecz hokeja	206
Absynt i pączki	213
Najdziwniejsza rozmowa w moim życiu	228
Wrzód na tyłku	240
Tucker i jego wyrostek robaczkowy	245
Różne historie o seksie	258
Tucker ma chwilę refleksji, co jednak nie kończy się dobrze	271
Psie rzygi	282
Midland w stanie Teksas	289

Najgorsza historia z udziałem Tuckera	306
Historia ze Snoop Doggiem	320
Tucker idzie na trzyminutowe randki, co musi skończyć się zabawnie	326
Trasa promocyjna książki Tuckera Maxa	332

DODATKI

Dodatek 1. Klasyfikacja kobiet według Tuckera Maxa	369
Dodatek 2. Skala upojenia alkoholowego Tuckera Maxa	373
Postowie do wydania ze stycznia 2016 roku	375
Podziękowania	381

WYCIECZKA DO AUSTIN

Wydarzyło się w październiku 2000 roku.

Spisane we wrześniu 2003 roku.

Cementowanie więzi w restauracji **Steak & Shake**

Na początku trzeciego roku studiów siedziałem sobie w bibliotece z moimi przyjaciółmi. Zerwaliśmy się z zajęć i wykorzystaliśmy ten czas na wymianę opowieści o tym, co przydarzyło nam się podczas wakacji. Początkowo to ja byłem w centrum zainteresowania — to było zaraz po tym lecie, kiedy przeżyłem „Klapę aukcji charytatywnej cieszącego się złą sławą Tuckera Maxa”, ale PWJ szybko mnie przebił, opowiadając historię o „klubie dżentelmena”, do którego uczęszczał w Dallas. Według jego opowieści było to miejsce znacznie różniące się od typowego klubu ze striptizem:

— Za pierwszym razem, gdy zamówiłem tam taniec erotyczny, byłem dość powściągliwy, jeśli chodzi o dotykanie, ale striptizerka sama złapała mnie za dłoń i położyła je sobie na cymbałach. Przy drugim tańcu odwróciła się i ocierała się o mnie praktycznie przez cały utwór. Nie miałem już trzeciego tańca, ale sądzę, że gdybym miał, to mógłbym zrobić z nią wszystko, no może oprócz seksu. Była naprawdę GORAÇA, a daleko jeszcze było jej do najlepszej dupy w całym klubie. I teraz najlepsze: tylko pięć dolców za wstęp i drinki po dwa dolce.

Chociaż początkowo mocno wątpiliśmy w te rewelacje, to jednak w końcu PWJ zdołał nas przekonać, że ten raj utracony naprawdę istnieje. Byliśmy naprawdę podnieceni. Najlepiej podsumował to JonBenet:

— A ja kiedyś myślałem, że jest wyraźna granica między klubem dżentelmena a burdelem. A teraz ty mówisz mi, że jest ona bardzo cieniutka...

Miejsce opisane przez PWJ-a nazywało się Baby Dolls i stało się naszym Świętym Graalem. Bezwłocznie zaplanowaliśmy wyprawę do Dallas.

Na początku było nas dziesięciu, ale im bliżej terminu wyjazdu, tym więcej osób zaczęło się wykruszać.

- Złotowłosa wycofał się, gdyż właśnie wrócił z tygodniowej wycieczki po Rosji i nie chciał na tak długo rozstawać się ze swoją narzeczoną. Nie skomentuję tego, gdyż w końcu się z nią ożenił, a ja naprawdę ją lubię, więc była to chyba dobra decyzja z jego strony. Jeśli oczywiście ważne dla kogoś są takie rzeczy jak „odpowiedzialność” czy „miłość”.
- Wkurw postanowił pójść na jakąś rozmowę kwalifikacyjną. W przeciwieństwie do mnie fakt, że nie ma pracy, bardzo mu przeszkadzał.
- Brązik jest w gruncie rzeczy tchórzem i bał się, że jeśli zostanie zaaresztowany wraz z całą naszą paczką, to będzie to kres jego politycznej kariery. Żaden z nas nie ma pojęcia, jak w ogóle Brązik znalazł się w naszej paczce.
- Krecha chodził wtedy z dziewczyną, którą Blizna opisał kiedyś jako „najbardziej zepsutego demona-kurwizona w długiej historii babskiego kręactwa i oszustwa”. W zasadzie Krecha to tchórz bez kręgośłupa, a ponieważ chciał dalej chodzić z tamtym demonem, wypiął się z naszej wycieczki.
- Jojo podjął dokładnie taką samą decyzję jak zawsze, gdy widzi bandę szurniętych białych młodzińców pchających się prosto w kłopoty — wybrał przeciwny kierunek.
- JonBenet miał najgłupszą wymówkę z nich wszystkich. Zamiast zabrać się z nami poleciał do Bostonu ze swoją dziewczyną, przyjaciółką demona-kurwizona Krechy. Mieli oglądać mieszkania. **OGLĄDAĆ MIESZKANIA...** chociaż nie zamierzali się tam przeprowadzać przez **NAJBLIŻSZY ROK**. Oto powód, dla którego postanowił zrezygnować z naszej wyprawy.

W ten sposób zostało nas tylko czterech:

- PWJ miał mnóstwo ważnej roboty — kończył już studia prawnicze i był na stażu. Na całe szczęście penis jest dla niego tym, czym różdżka dla radiestety — podążał za jego wskazaniem zawsze i wszędzie, więc natychmiast odwołał wszystkie swoje obowiązki.
- Terminarz Blizny wypełniony był takimi zadaniami jak picie w samotności i onanizowanie się przed plakatem *Star Treka* z limitowanej serii. Był z nami.

- El Pijus już wcześniej planował odwiedzić u swojego przyjaciela w Austin, więc połączył obie te wyprawy w jedną. Musiał tylko kupić swojej dziewczynie jakąś błyskotkę, by odciągnąć jej uwagę od zmienionych planów.
- Ja zdołałem jakoś wcisnąć wyjazd między wyprawy na seks i picie do Chapel Hill przeplatane pić i seksem.

I tak oto wczesnym październikiem, w czwartkowy wieczór, Blizna, PWJ, El Pijus i ja wyruszyliśmy w drogę do Dallas. Wkrótce stan Teksas miał poznać nas z naszych biblijnych imion: Pomór, Zaraza, Głód i Śmierć.

Pierwszym przystankiem była restauracja Steak & Shake na przedmieściach Charlotte, gdzie zbliżyliśmy się do siebie, dzieląc się historiami z naszej porąbanej młodości. Ja wspominałem dzieciństwo pozbawione stabilnej sytuacji rodzinnej, pełne rozwodów, ponownych ślubów (tylko między moimi biologicznymi rodzicami było ich w sumie siedem), ojczymów i macoch, ciągłych przeprowadzek, samotności i emocjonalnego cierpienia. Nikogo jednak nie obchodziły moje problemy, gdyż czytali już o ostatnim rozwodzie mojego ojca (tak, napisali o tym w magazynie „Time”) i nie potrzebowali już żadnych dodatkowych informacji, by wiedzieć, że miałem w życiu nieźle napieprzone.

PWJ opowiedział nam o nieszczęśliwym dzieciństwie syna pułkownika armii amerykańskiej. Zarówno jego nietypowy ubiór, jak i obsesja na punkcie wszystkiego, co ma koła, nie mogły ująć uwadze ćwokom z Kansas, podobnie jak jego niekształtna, jajowata głowa oraz trzycifrowe IQ. O tak, w młodości nie cieszył się popularnością wśród swoich kolegów, ale ponieważ żaden z nas nie jest jego typową ofiarą — a więc głupciutką i naiwną nastolatką — nic nas to nie obchodziło. Choć jego wiek (jest trzy lata starszy od reszty) zapewnia mu mądrość i dojrzałość, której to żaden z nas jeszcze nie posiadał, to pod pozorami spokoju i współczucia dla bliźnich kryje się prawdziwy wąż, być może największy z całej naszej grupy. Fakt, że wyrósł na człowieka inteligentnego, ale nieprzystosowanego społecznie, sprawił, iż wszystko, co osiągnął w życiu, kosztowało go więcej niż nas, a rezultatem tego jest większa wredność. Choć to on jest najczęściej naszym głosem rozsądku, to jednak równocześnie jest jedynym członkiem naszej grupy, który skłonny jest kłamstwami i oszustwem nakłonić niewinną osiemnastolatkę na seks (podczas gdy my po prostu znajdujemy sobie puszczalskie dziewczyny i pozwalamy im robić to, co przychodzi im naturalnie).

Blizna uraczył nas opowieścią o swoich zdystansowanych emocjonalnie, bojących się wszelkiego ryzyka i nadopiekuńczych rodzicach, którzy na przemian wrzeszczeli na niego i zamykali go w pokoju. Stąd jego dzieciństwo w otoczeniu figurek — jego jedynych przyjaciół — i z konsolą Nintendo spełniającą rolę niani. To właśnie wtedy opowiedział nam także historię, która chyba najsilniej wpłynęła na całe jego życie: o sobie i dziewczynie, którą poznał w liceum i która była miłością jego życia, dopóki nie poszli na różne studia licencjackie. Przez cały pierwszy semestr odmawiał wszystkim dziewczynom, które chciały wskoczyć mu do łóżka (a było ich wiele), gdyż był tak naiwny i zakochany, że nie chciał zdradzać swojej dziewczyny. Ona jednak nie dorównywała mu pod tym względem i zdradzała go na prawo i lewo. On nic o tym nie wiedział, dopóki nie pojechał do niej w odwiedziny i nie zauważył, jak wielu studentów zagląda do jej pokoju, pytając, jakie ma plany na tę noc. Blizna nie radzi sobie zbyt dobrze z bólem emocjonalnym i przez to jest teraz taki zgorzkniały, a każdą napotkaną dziewczynę podejrzewa o puszczalstwo.

Ale to historia El Pijusa przebiła wszystkie pozostałe. Dorastał w bardzo małym miasteczku w Nebrasce. Siedmiuset mieszkańców, jeden fast food sieci Dairy Queen i jedna stacja benzynowa. Ojciec kazał mu ścigać się z bratem na dystansie stu metrów. El Pijus miał wtedy sześć lat. W szkole podstawowej był gruby i nieustannie wciągał w siebie makaron, więc nauczyciele doszli do wniosku, że jest opóźniony, i umieścili go w klasie specjalnej. Program szkoły specjalnej realizował aż do ósmego roku życia, kiedy to w końcu dano mu test na inteligencję. Okazało się, że jest geniuszem, i przenieśli go prosto do klasy dla uzdolnionych uczniów. Ta zmiana mu się nie podobała, gdyż lubił kolorowanki i częste przerwy na przekąski. El Pijus opowiedział nam także o tym, jak mając dziewięć lat, wraz ze starszym o trzy lata bratem, oglądał z wnętrza zamkniętego samochodu, jak ich ojciec tłucze jakiegoś bandytę, omal go przy tym nie zabijając. Tłukł głową nieszczęśnika o maskę i zderzak samochodu, a krew rozbryzgiwała się naokoło (spotkałem ojca El Pijusa i, wiercie mi, to nie jest facet, którego warto byłoby rozgniewać. Wzbudził we mnie prawdziwy strach).

Tym, co wyróżniało El Pijusa z naszej bandy, był fakt, iż prowadził ustabilizowane życie i był naprawdę zakochany. Chociaż uwielbiał imprezy, tak jak i my, to jednak kochał swoją narzeczoną, był jej całkowicie

oddany i ekscytowały go takie rzeczy jak to, że w końcu przekonał ją, aby ubrała się w strój francuskiej pokojówki na zbliżające się uczelniane przyjęcie z okazji Halloween.

Dzień pierwszy: Baby Dolls

Do Dallas dotarliśmy w piątkowe popołudnie. Po krótkiej drzemce udaliśmy się na kolacyjkę w jakiejś meksykańskiej knajpce w dzielnicy Deep Ellum, a następnie przeszliśmy na drugą stronę ulicy do baru utrzymanego w stylu zajazdu dla japiszonów. Pabst i Guinness z kija. Metroseksualni w brązowych ciuchach z lycry. Od razu wszystkich znieawidziłem.

Dostaliśmy dwa dzbany i postanowiliśmy zagrać w shuffleboard¹. Ledwo napoczęliśmy pierwszy dzban, gdy zauważyłem dwie lukające na nas dziewczyny. Gorąca blondynka (Blondyna) i przyzwoita skromna (Ruda). Gapiły się na nas przez jakieś dziesięć minut. Zechciało mi się wydupczyć Blondynę, dlatego postanowiłem zagaić rozmowę:

— Podejdziecie tu do nas pogadać czy tylko będziecie tak stały i się nam przyglądały?

Przyjęły zaproszenie. Wzrok wbiłem w biust Blondyny. Był niemalże idealny i uwodzicielsko wyekspozowany. Ta dziewczyna wie, co robi. Przeprowadzając drobiazgową analizę jej dekoltu (niczego nie zauważyła — jestem w tym ekspertem), jednocześnie prowadzi zgrabną rozmowę. Trwa do tej chwili, w której ten głupek El Pijus nie postanawia wszystkiego spieprzyć.

— Więc co sprowadza was do Dallas? — pyta Blondyna.

— Wybraliśmy się tu do klubu ze striptizem — informuje ją El Pijus.

Co za pojeb. Dzięki, dupku, nie, wcale nie chciałem zaciągnąć jej do łóżka. Ruda odciąga mnie nieco na bok, gdy El Pijus nadaje do Blondyny.

— Naprawdę przyjechaliście tu do klubu ze striptizem? — pyta.

— Oczywiście, że nie. Mamy tydzień wolnego na naszym wydziale prawa, więc postanowiliśmy odwiedzić znajomych i trochę się pobawić. Po prostu El Pijus chce pójść do klubu, o którym kiedyś słyszał — ściemniam.

— Lubisz takie miejsca? Są ohydne.

¹ Shuffleboard — gra polegająca na trafianiu krążkami w oznaczone cyframi pola — *przyp. tłum.*

— Tak, ohydne. Ale skoro moi kumple naprawdę chcą tam iść, to co mogę zrobić? Nie znam nikogo w Dallas. A oprócz tego ja też lubię nagie piersi.

— Możesz zostać tutaj... Posiedzieć tu ze mną — sugeruje Ruda.

— Tak, być może — mówię, a w duchu myślę: A może po prostu obejrzę powtórkę serialu *Alf* po hiszpańsku.

— Chłopie, powinieneś tego posłuchać — zwraca się do mnie El Pijus, po czym z powrotem odwraca się do Blondyny. — A więc chciałybyś pójść z nami do Baby Dolls?

— Tak, pójdę z wami, chłopaki. Chciałabym zobaczyć duże cyce — mówię Blondyna.

— Byłaś już tam kiedyś? — pytam.

— Tak, byłem tam raz na przesłuchaniu — przyznaje Blondyna.

DING, DING, DING, DING!!! STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ!!! Wezwijcie kierownika sali, mamy tu zwycięzcę!

— Lubisz dziewczyny? — dopytuje się El Pijus.

— Oczywiście!

No świetnie. Wystarczy, żeby puścili muzykę z lat siedemdziesiątych, a będziemy mieć tu pornosa jak się patrzy.

Rzucam okiem na kumpli siedzących naprzeciwko. W grze jest nasza kolej, ale El Pijus i ja nie rzuciliśmy krążka już od dobrych dziesięciu minut. Blizna gapi się na mnie tym typowym dla niego, na pół znudzonym, na pół pogardliwym spojrzeniem: „Co, kolejna kurwa?”. Zawsze tak na mnie patrzy, gdy zaczynam rozmawiać z dziewczynami. Dłonią przywołuję go do siebie... i wtedy mój wzrok pada na PWJ-a.

O jasna cholera, wygląda, jakby wpadł w sam środek filmu *Kino z Kentucky Fried Theater*. Właśnie rozmawia z kobietą w kowbojskim kapeluszu w cętki leoparda, spod którego wysuwają się tapirowane włosy w kolorze platynowy blond. Jej makijaż wygląda tak, jakby zaaplikowano go strzelbą. Na tyłek naciągnęła obcisłe pomarańczowe szorty, które ewidentnie podprowadziła ze swojej ostatniej pracy w sieci restauracji Hooters. Biodra opina pas, przy którym wisi zabawkowy rewolwer. Niewątpliwie była kiedyś bardzo atrakcyjną kobietą, ale gdzieś tak w 1986. Teraz jednak ewidentnie jest na przegranej pozycji w bitwie z czasem i modą.

— Jezu, z kim gada PWJ? — pytam.

— Nie wiem... Z jakąś dziwką. Oblała go ze swojego pistoletu na wodę i poszedł za nią — wyjaśnia Blizna i dodaje: — Ma duże cycki... Widocznie Kupidyn się odezwał.

Jeszcze kwadrans nawijania głupot i Blondyna jest już prawie nasza. Niestety chce iść z Rudą, która wcale nie wykazuje entuzjazmu na myśl „o pójściu do takiego miejsca”. Ja zaś stoję przed sporym logistycznym problemem: chcę Blondyny, która ewidentnie leci na El Pijusa; Blondyna pójdzie do Baby Dolls, ale tylko z Rudą; Ruda zagięła parol na mnie, ale nie chce iść do Baby Dolls; el Pijus jest pijany i nie można liczyć na pomoc z jego strony. Co robić?

W sukurs przychodzi zajęcie z przedsiębiorczości na Uniwersytecie Chicagowskim. Oto klasyczny przykład dylematu więźnia w prawdziwym życiu: jeśli będę nadal upierał się przy Blondynie, to mogę ponieść klęskę i nikogo nie zaliczę, a w dodatku nie obejrzymy żadnej lesbijskiej akcji w klubie, gdyż żadna z dziewczyn tam z nami nie pójdzie. Wszyscy przegrywają. Jeśli poświęcę się dla dobra sprawy, zapomnę o Blondynie i zamiast niej skupię się na Rudej, to zapewne obie zaciągniemy do klubu. To oznacza, że prawdopodobnie nie przelecę Blondyny, co negatywnie wpłynie na moje poczucie osobistego szczęścia, ale da nam wszystkim możliwość pełnego wykorzystania sytuacji, a to dzięki zaciągnięciu do klubu dwóch dziewczyn. No widzicie, nawet Tucker Max może być altruistą. Jeśli to dla niego korzystne.

— Hej, Ruda, chodź z nami — namawiam rudowłosą. — Będziemy się świetnie bawić.

— Nie idź tam. — Ruda próbuje mnie powstrzymać. — Wiesz przecież, że tamtym dziewczynom wcale na tobie nie zależy.

— To nieprawda — wtrąca się Blizna. — Siadają mi na kolanach i mówią, że mnie kochają.

Taki właśnie jest Blizna. Zawsze przedkłada dobry dowcip nad misterną grę. I właśnie dlatego nie może sobie przygruchać żadnej dupy. No i może jeszcze dlatego, że brak mu pewności siebie i boi się zaangażować emocjonalnie, ponieważ wszystkie kobiety uważa za fałszywe zdziury.

— Dzięki, dupku — mówię mu. — Może idź sobie pooglądać *Star Treka*, a resztę zostaw mnie. Palant.

Odciągam Rudą od Kapitana Nieruchalskiego i mówię:

- Chodź, skarbie. Będzie wesoło. Twoja przyjaciółka też chce iść.
- Nie mam ochoty tam iść. To ohydne miejsce.
- Tak, wiem. Ale ja też tam pójdę i będziemy trzymać się razem. Pozwolimy im — tu macham z lekceważeniem w stronę moich kumpli — gapić się na gołe babki, a my sobie pogadamy. We dwoje.

Sięgam po jej dłoń i biorę je w swoje.

- A dlaczego tu nie zostaniesz? Ze mną? — upiera się Ruda.
- Tak, zostanę razem... ale w klubie.
- Ale ja nie chcę iść do klubu ze striptizem.
- Ale ja chcę. Z tobą... z nami... razem.
- Nie będzie mi się tam podobało.
- A byłeś tam kiedyś?
- No nie...
- Powiem ci coś. — Kładę wszystko na jedną szalę. — Jeśli ty i Blondyna pójdziecie tam z nami, to obiecuję ci, że siądziemy gdzieś we dwoje w jakimś kąciuku i będziemy patrzyli się sobie w oczy, całkowicie zapominając o świecie wokół nas. Będzie romantycznie. Będziemy tak zajęci wpatrywaniem się sobie w oczy, że nawet nie będziemy widzieli, co się tam będzie działo.

Słyszając swoje własne słowa, o mało nie wymiotuję. Dziewczyna milknie na chwilę i ostro się zastanawia.

— Nie... Nie chcę iść do klubu ze striptizem... Po prostu nie mogę — mówi po chwili.

A niech to wszyscy diabli. Nawet ja mam pewne granice i to „wpatrywanie się sobie w oczy” było jej przekroczeniem. Blizna i El Pijus nudzą się naszą rozmową i idą po PWJ-a, który dalej tokuje z kowbojską-kurwą-z-pistoletem-na-wodę. Moi kumple zbierają się do wyjścia. Ruda jeszcze próbuje namówić mnie, bym został z nią w tym barze. Niemal błaga. Zanim zdążyłem się obejrzeć, wszyscy już są przy drzwiach.

Idę za nimi, ale Ruda uczepia się mojego ramienia jak jakaś pijawka. Próbuję przeprowadzić szybką analizę zysków i strat: prawdopodobny seks z Rudą lub gołe babki w Baby Dolls, ale pewnie niewielkie szanse na podryw. Muszę koniecznie upewnić się, co do dalszych planów Rudej wobec mojej osoby.

— Czy zamierzasz zostać ze mną także późnym wieczorem? Chodzi mi o *później*, na przykład *u ciebie*. — Mój ton głosu jest bardzo jednoznaczny.

— Nie wiem, czy będę mogła. Jutro muszę wstać na siódmą.

— Siódma rano? A po co?

— Mam spotkanie grupy Young Life.

— Aha. Muszę dogonić moich przyjaciół.

Wybiegam z baru, jeszcze zanim zaskoczenie znika z jej twarzy.

(Informacja: Young Life to fundamentalistyczna chrześcijańska organizacja młodzieżowa, która opowiada się za całkowitą abstynencją i stawia swoim członkom jeszcze inne, równie głupie zakazy. Już wiele razy w szkole średniej trafiałem na dziewczyny należące do tej organizacji i nie wynikało z tego nic oprócz opuchniętych jaj. NIE, NIGDY WIĘCEJ).

Po drodze do Baby Dolls PWJ ma okazję, by wytłumaczyć się ze swojej małej przygody.

— Chłopie, kim, do jasnej cholery, była ta baba, z którą rozmawiałeś? I skąd wzięła swój strój? Z wyprzedzaży w sex-shope Kurwy To My? — pytam.

— Nie mam pojęcia — wyjaśnia PWJ. — Pracuje tam. Wiesz, miała pistolet na wodę za paskiem. Czy to źle, że to mnie podjarało?

— PRACUJE tam? — Nie mogę ukryć zdziwienia. — I nikomu nie przeszkadzało, że gada z tobą przez pół godziny? Najwyraźniej jej praca polega na tym, by się poniżać przy gościach i podrywać głupkowate blade twarze.

— Nic nie rozumiesz. To jeszcze nie wszystko. Najlepsze było to, że poznałem jej filozofię podrywu: „Nie tów w swojej firmie i nie pieprz się z przyjaciółmi. Wielokrotnie próbowałam obu tych rzeczy i wiem, że to nigdy nie działa”. O TAK... O mało nie wyplułem drinka, kiedy mi powiedziała, że woli mieszkać z kotami niż z dziećmi, gdyż, cytując: „Jak nafaszerujesz koty dragami, to przynajmniej nie wylądujesz za to w pierdlu”.

Dochodzimy do wniosku, że zaczyna nam się podobać w Teksasie. Wizyta w klubie ze striptizem tylko utwierdza nas w tym przekonaniu.

Baby Dolls powinien stać się modelowym klubem, na którym wzorować powinny się wszystkie pozostałe lokale tego typu. Neon przyciąga już z odległości kilku kilometrów. Spory, piętrowy budynek stoi pośrodku

morza asfaltu, a do odwiedzenia go zachęca stojący przy parkingu billboard na wysokość czterech pięter, prezentujący niemal całkowicie nagie dziewczyny. Wejście to ogromne drewniane dwuskrzydłowe drzwi zdobione mosiądzem i pilnowane przez dwóch ochroniarzy wyjętych wprost z ligi NFL. Nad wejściem jest różowy daszek, który wychodzi na jakieś trzy metry nad chodnik. Wchodzimy do środka. Główna, owalna scena jest ogromna, a po jej bokach są jeszcze cztery mniejsze sceny, każda z mosiężną rurą łączącą podłogę z sufitem. Ściany i sufity wyłożono lustrami. Dwa pełne bary i dwa bary piwne obsługiwane są przez liczne barmanki i kelnerki. Same kobiety. I najważniejsze: wszystkie są gołe. GOŁE. Żadnych naklejek na sutki. Żadnych stringów. Żadnych zastonek na krocze. Między tobą a nagim, ponętym kobiecym ciałem nie ma absolutnie nic... poza dolarowym banknotem. Dziewczyny były gorące — tak gorące, że nie da się tego opisać. Dziesiątki niezwykle pięknych i seksownych kobiet, uśmiechających się do ciebie ze szczerością typową dla samotnych matek z czynszem do zapłacenia.

Miałem wtedy dwadzieścia pięć lat, a to było moje Elizjum.

Ledwo usiedliśmy, a już podeszły do nas dwie tancerki. Ta gorąca ma co najmniej metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, upięte w kok blond włosy, gładką, kremową skórę i wspaniałe sztuczne cucky. Idealnie okrągłe i umieszczone wysoko na klatce piersiowej. Siada na kolanach PWJ-a.

— Więc czym się zajmujesz? — pyta striptizerka.

— Studiuję prawo — chwali się PWJ.

— Łał... a więc chodzisz do metodystów?

(Ma na myśli Southern Methodist University).

— Niezupełnie. Chodzę do Duke'a.

Striptizerka patrzy na niego pustym wzrokiem. Jednak kilka sekund później niemal widać, jak nad jej głową zapala się mała żarówka.

— Aaa. Chodzi ci o Duke Duke?

PWJ-a ewidentnie zatyka, ale po chwili odpowiada, dusząc się ze śmiechu:

— Tak, Duke Duke.

— Hm... Nigdy o nim nie słyszałam. Niech zgadnę: chodziłeś do college'u na Harvardzie? — Patrzy na niego nieco zdezorientowana.

— No niezupełnie...

PWJ robił licencjat na Princeton. Przestaję zwracać na nią uwagę, bo chociaż bardzo kocham piękno, to równie mocno nienawidzę głupoty, a połączenie tych dwóch cech bardzo działa mi na nerwy. No i muszę zacząć już pić, a z jej sułków jakoś nie leje się wódka.

Przywołuję kelnerkę z tacą koktajli i zaczynam pić. Ostro. Jechałem szesnaście godzin specjalnie po to, by znaleźć się w tym klubie, i będę wkurzony, jeśli nic ciekawego się tu nie wydarzy. Robię wszystko, by tak nie było — jeśli się upiję, to na pewno coś się zdarzy — i przy okazji zaprzyjaźniam się z naszą kelnerką, Liz. Mili czytelnicy, pozwólcie, że wam w tym miejscu coś wyjaśnię.

Otóż kelnerki w klubach ze striptizem są niemal z reguły lepszymi partnerkami do rozmowy i chętniej pieprzą się z klientami niż striptizerki. Nie mają takiej presji czasowej, więc gadają z tobą dłużej. Miękkie fiuty, które dają tak duże napiwki striptizerkom, zazwyczaj nie dają ani centa kelnerkom, dlatego też uwaga poświęcona kelnerce jest w stanie zaprowadzić cię znacznie dalej niż uwaga poświęcona striptizerce. Oprócz tego kelnerki z reguły nie są ani pijane, ani naćpane, podczas gdy striptizerki niemal zawsze mają jakiś odmienny stan świadomości, przez co rozmowa z tymi pierwszymi jest sensowniejsza i może do czegoś doprowadzić. A najzabawniejsze jest to, że każda kelnerka jest przekonana, iż jest lepsza od każdej striptizerki. Ich zdaniem istnieje wyraźna granica oddzielająca je od kobiet, które publicznie zdejmują z siebie ubrania. Nic więc dziwnego, że o wiele łatwiej namówić kelnerkę na wspólny powrót do domu. Striptizerki są zblazowane, wykorzystywane, zużyte i znudzone — innymi słowy: nienawidzą mężczyzn, zazwyczaj mając ku temu słuszne podstawy. Kelnerki roznoszące koktajle są o wiele łatwiejszym celem. Przywykły, że się je lekceważy lub całkowicie nie dostrzega, więc jeśli poświęcisz im trochę uwagi, natychmiast to zauważają i reagują. Odrobina niewinnego flirtu i wysoki pierwszy napiwek sprawiają, że Liz staje się naszą, a w szczególności moją, osobistą kelnerką. Dzięki temu mamy stały dostęp do drinków i skłonność do dalszego flirtu laskę. Czytajcie i uczcie się. A teraz wracamy do akcji.

Blizna bierze sobie jedną z najgorętszych w klubie striptizerek. Zanim jeszcze laska bierze od niego kasę za zamówiony taniec, próbuje nawiązać z nim jakąś rozmowę i wydaje się, że naprawdę jest nim zainteresowana.

Naprawdę — nie tak jak striptizerka. To prawdopodobnie ma coś wspólnego z niezwykłym połączeniem jego sarkastycznego poczucia humoru i niezdolnością jej odczytać do okazania jej jakichkolwiek ludzkich uczuć w czasie, gdy dorastała. Co więc robi Blizna? Czy ją podrywa? Czy przynajmniej próbuje wykorzystać tę sytuację? Oczywiście, że nie. Kładzie jej palec na ustach i cierpliwie tłumaczy, że „wolałby raczej dać sobie w żyłę kreta” niż słuchać jej choć sekundę dłużej, i rozkazuje: „mniej gadania, więcej cycka”. Tak, ten dzieciak ma problem.

Najwyraźniej coś w wyglądzie PWJ-a mówi, że jest dupkiem, gdyż podchodzi do niego inna ze striptizerek, zakrywa mu oczy dłońmi i szepcze mu jakieś erotyczne kawałki prosto do ucha. Jest BRZYDKA. Jej twarz wygląda tak, jakby przegrała jakąś szaloną bitwę z glebogryzarką. Brakuje jej kilku zębów. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że ma wytatuowaną tezkę pod lewym okiem. Macham na kumpla i robiąc gest podrywanego gardła, krzyczę:

— Chłopie, ona jest okropna. Prawdziwe dno. Powinna założyć ciuchy i nauczyć się pisać. Nie wchodzi w to! JESTEŚ MŁODYM FACETEM!

Moje ostrzeżenie niestety nie dociera do niego w porę. Brzydula siada mu na kolanach. PWJ mówi, że nie chce tańca, a ona odpowiada, że w porządku, i dalej siedzi mu na kolanach i z nim gada. Zastanawiam się — na tyle głośno, by wszyscy słyszeli — czy w zoo wiedzą już, że zgubił im się trójpalczasty leniwiec. Moja uwaga wcale jej się nie podoba. Pieprzyć to. Przecież to nie moja wina, że wygląda jak Adrien Brody z zapadniętym cymem.

PWJ ignoruje mnie i ciągnie pogawędkę. Gdy słyszę, jak mówi: „Tak, miałam dwa serca wytatuowane na biodrach, ale wtedy urodziłam i nosiłam syna na lewej stronie. Teraz to serce wygląda jak pomidor”, wstaję. Prędzej wyrwałbym sobie fiuta wraz z korzeniami, niż słuchał pierdoł tej striptizerki choćby minutę dłużej.

Przechadzam się po klubie, flirtując z kelnerkami, barmankami i striptizerkami, popijając wódkę z wodą sodową ze szklaneczek trzymanyh w obu dłoniach, kiedy staje się to: dostrzegam przyszłą żonę El Pijusa. To znaczy to tak naprawdę nie jest ona (TO dopiero byłaby historia), ale dziewczyna wygląda dokładnie tak samo jak narzeczona El Pijusa, normalnie jej sobowtór. To naprawdę dziwaczne. Natychmiast do niej

podchodzę i czekam, aż skończy taniec dla jakiegoś gościa. Facet nie jest zbyt zadowolony. Pieprz się chłopie — założyłeś sweterek z logiem Detroit Red Wings, musisz więc być palantem.

Płacę jej za dwa tańce dla El Pijusa i jeszcze dorzucam dziesięć dolców napiwku. Każę jej, by powiedziała mu, że ma imię Kristy (tak jak jego narzeczona), i nie odpowiadała na zaczepki innych. Pokazuję jej El Pijusa, a ona podchodzi do niego i mu się przedstawia:

— Cześć, jestem Kristy. Obiad już się grzeje, kochanie.

Po jakichś dziesięciu minutach spoglądam w tamtą stronę i widzę, że siedzą i rozmawiają. W porządku, może go na razie tylko rozgrzewa. Odczekuję jeszcze kilka minut, ale widzę tę samą scenę. Wkurzę się, jeśli El Pijus nie wykorzysta kasy, którą w niego zainwestowałem. To taki typ faceta, który byłby w stanie zapłacić jej więcej za to, aby nie tańczyła, gdyż jego zdaniem mogłoby to niekorzystnie wpłynąć na jego związek. Podchodzę więc do nich i przerywam El Pijusowi w samym środku historii, którą słyszałem z jego ust poprzedniego dnia:

— Tak, jako dziecko naprawdę byłem grubasem. Wiesz, że dzinsy dla dzieci w Kmarcie sprzedawane były w trzech rozmiarach: small, middle i husky? Ja musiałem nosić husky.

— Hej, El Pijus, co się dzieje? Czy ta striptizerka-narzeczona w końcu dla ciebie zatańczy? — pytam.

El Pijus wygląda na zdziwionego.

— O czym ty mówisz? Chłopie, ona przecież już zatańczyła dla mnie dwa razy, a teraz tylko gadamy.

Może jestem już bardziej pijany, niż mi się wydaje.

Odszukuję Liz i pytam ją, ile wypięm już drinków. Patrzy na mnie dokładnie w ten sam sposób co El Pijus: „Tucker, kochanie, o czym ty mówisz? Nie rozumiem cię”.

Dochodzę do wniosku, że jestem już nieźle nawalony.

Próbuję wrócić na swoje miejsce, ale jakaś ponętna, obdarzona bujnymi kształtami striptizerka łapie mnie za pasek i przyciąga do siebie. Ma na sobie obcisły kostium w tygrysie paski — tak obcisły, że wygląda, jakby był namalowany na jej ciele. A powiedzieć, że jej piersi wylewały się

z tego kostiumu, byłoby błędem, gdyż sugerowałoby, że strój zakrywał je choć w małym kawałku. Jej tyłek J-Lo uśmiecha się do mnie i odwzajemniam uśmiech. Potrzebuję kilku sekund, by przenieść wzrok na jej twarz. Muszę zmrużyć oczy, ponieważ srebrny cień do powiek rozsmarowany wokół jej oczu odbija aż tak dużo światła. Przez jakieś trzy minuty udaję, że ją słucham, ale w końcu przerywam:

— Gdybym z tobą chodził, to nigdy nie wychodziłbym z domu. Ba, nigdy nie opuszczałbym okolic twojej pusi. No chyba tylko po to, żeby spuścić ci się na twarz.

Uważa, że jestem zabawny. Naprawdę chce dla mnie zatańczyć. Mówię jej, że jestem głodującym prawnikiem i nie mogę sobie na nią pozwolić. Ale ta dziewczyna coś w sobie ma. Może to światło, może jej agresywne nastawienie, może murzyński tyłek, może sztuczne cycki w rozmiarze 36DD, które tak na mnie napierają... a może trzy margarity, sześć piw i piętnaście wódek z wodą sodową. Nieważne, coś mi się w niej po prostu podoba.

I najwyraźniej ona widzi to w moich oczach, bo bez żadnych dalszych ceregieli — przynajmniej o ile dobrze pamiętam — zaciąga mnie do kabiny na tyłach klubu i zaczyna tańczyć. Ja w tym momencie jestem już tak pijany, że nawet sam zdaję sobie z tego sprawę.

I kolejna świetna rzecz w Baby Dolls: striptizerki same zachęcają cię, żebyś dotykał ich piersi. W pełni wykorzystuję ten przywilej. Z całą siłą chwytam oba sztuczne cyce. Ugniatam je tak mocno, że trzeba by jeszcze tylko odrobiny wody i trochę drożdży, bym zagniół ciasto na chleb. Pod koniec tańca robiłem już wszystko, by pękły jej te wypętlone słońa wodą implanty, ale te balony są naprawdę wytrzymałe.

Po skończonym tańcu dziewczyna siada tuż obok mnie, z cyckami tuż pod moją brodą.

— Chciałbyś pójść ze mną... w jakieś bardziej odosobnione miejsce? — pyta.

— No... pewnie... a na co?

— Jeśli weźmiemy pokój szampański, to możemy robić tam wszystko, co tylko będziemy chcieli — kusi.

— Wszystko? — upewniam się.

— *Wszystko.*

— No dobrze.

— Trzysta dolarów za pokój plus jeszcze jakieś sto. W zależności... Ale ty jesteś słodki.

— Więc razem czterysta?

— Tak, tak.

Zastanawiam się. Nie łudźcie się jednak. Nie pamiętam, bym rozważał moralne aspekty tej propozycji... zakładając oczywiście, że byłbym dość trzeźwy, aby przypomnieć sobie podstawy mojego wewnętrznego kodeksu etycznego. Albo że w ogóle miałbym jakikolwiek kodeks etyczny.

Nic z tych rzeczy. Jestem tak nawalony, że mogę rozważać tylko kwestię ceny. Dziękuję ci, Uniwersytecie Chicagowski, za lekcje ekonomii.

— Dam ci dwadzieścia dolców — mówię.

Cycolina się śmieje.

— Nie. To kosztuje cztery stówki, skarbie.

— No dobrze. Dwadzieścia dwa dolary.

— Jesteś słodki i zabawny. Dla ciebie zrobię to za trzysta pięćdziesiąt.

— Dwadzieścia pięć.

— Trzysta dwadzieścia pięć?

— Nie, samo dwadzieścia pięć.

— Muszę oddać klubowi stówkę za godzinę wynajęcia pokoju.

— Nie dam rady przez godzinę. Dam ci dwadzieścia osiem dolarów.

I tak to szło przez jakieś dziesięć minut, aż w końcu doszliśmy do porozumienia.

Pięćdziesiąt pięć dolarów za pół godziny.

Mógłbym napisać książkę o prowadzeniu negocjacji. I chociaż byłem pijany w cztery litery, to możecie mi wierzyć, że zarobiła te swoje pięć dolarów.

Gdy znalazłem moich przyjaciół — dwie godziny i pięćdziesiąt pięć mądrze wydanych dolarów później — wszyscy byli już na parkingu i jedli kanapki Sloppy Joe kupione od jakiegoś gościa, który sprzedawał je prosto z bagażnika swojego chevroleta. Nie trzeba chyba dodawać, że byli na mnie wkurzeni. Musiałem się bronić:

— Chłopaki, naprawdę musiałem. Jak mógłbym zrezygnować z takiej okazji? TO KWESTIA ZASAD!

Dzień drugi: teksański targ i przygoda w hotelu Embassy Suites

Następnego dnia obudziliśmy się w różnych pozach i porozrzucani po całym pokoju — w ubraniach i śmierdzący sprayem do włosów i dymem tytoniowym z baru. Pozbieraliśmy się jakoś i zapakowaliśmy do samochodu. Jedziemy do Austin. Po drodze widzimy ogromny drogowskaz: „Tędy na Tekszański Targ Stanowy!”.

El Pijus o mało nie dostaje udaru:

— OCH, OCH, OCH, OCH!!! MUSIMY TAM BYĆ! Chtópaki, to TEKSAŃSKI TARG STANOWY!!!

Tekszański Targ Stanowy to najbardziej szalony labirynt półciężarówek, wieśniaków i tanich bazarowych pierdótek, jaki kiedykolwiek widziałem. Blizna kupuje sobie funnel cake, ja jem loda w kubku, a PWJ zakochuje się w „klasycznych” (czytaj: „chujowych”) samochodach, ale to El Pijus w pełni wtapia się w atmosferę bazaru. Zaprzyjaźnia się z tłustym wsiowym nastolatkiem z brązowymi zębami i koszulką WWF Mankind pokrytą plamami z musztardy. Biedny dzieciak wygląda tak, jakby miał IQ kogoś, kto właśnie wyszedł z owczej orgii. Stoją przy jakimś automacie do gier i El Pijus macha do nas.

— Widzicie to? — pyta, wskazując palcem na dziwaczne urządzenie, gdy do nich podchodzimy. — Nazywa się The Shocker. Łapiesz za te dwie metalowe ręczki, przez które przechodzi coraz silniejszy prąd. Im więcej mocy wytrzymasz, tym wyższy twój wynik, a jeśli wytrzymasz do końca, to wygrasz...coś. I właśnie ten gość, Jethro, myśli, że mu się to uda.

— A co można wygrać? — pytam.

— Najwyraźniej darmowe elektrowstrządy — zauważa Blizna.

— Nie da się tego wytrzymać dłużej niż przez kilka sekund — mówi PWJ.

— Pieprze to, jo wytrzymom — oznajmia Jethro.

— OK, stary. Daj z siebie, ile potrafisz. Ba, my nawet za to ci zapłacimy — zachęca go El Pijus.

Gdy PWJ wrzuca dolara do urządzenia, a wieśniak zaciera dłonie i przygotowuje się do próby, odciągam El Pijusa na bok. Chichocze jak japońska uczennica w sklepie Hello Kitty.

— Co to za gówniarz? Co się dzieje? — pytam.

— Zobaczyłem, że gapi się na to urządzenie, i założyłem się z nim, że nie da rady — wyjaśnia El Pijus. — A on dał się podpuścić. Chłpie, widziałem, jak takie coś potrafi powalić stukilowego faceta. W Nebrasce są zakazane. TO PO PROSTU WSPANIAŁE!

Wieśniak mocno zapiera się stopami, pociera sobie twarz, pluje w dłoń, zaciera je, a następnie wyciera o koszulę. Zaczynamy zagrzewać go do walki:

— JEEEEEE! — drze się El Pijus.

— Dajesz radę! — mówię.

— Co cię nie zabije, to cię wzmocni! — zapewnia PWJ.

— Idź na całość! — dorzuca Blizna.

Chłopak mamrocze do siebie jeszcze jakieś własne słowa zachęty, naciska przycisk „start” i łapie za dwie metalowe ręczki. Przez kilka pierwszych sekund nic się dzieje...

Potem zaczynają trząść mu się ręce.

Potem ramiona.

Potem tułów.

Potem głowa.

Potem zaczyna mu lecieć piana z ust, rozbryzgując się na wszystkie strony.

Potem z gardła wydobywa mu się ten dziwny, zwierzęcy jęk.

Chociaż całym jego ciałem wstrząsają potężne konwulsje, chłopak nie puszcza rączek. W tym jednak momencie pojawia się jakaś starsza kobieta i odciąga go od urządzenia. Młodzian pada na ziemię, a baba drze się na niego:

— Jethro, jużem ci mówiła, cobyś tego nie tykoł, bo se zrobisz krzywde!

Chyba nigdy w życiu tak się nie śmiałem. Leżałem na rozgrzanym asfalcie, zwinięty w kłębek, po policzku leciały mi łzy, a ja trzymałem się za brzuch, którego mięśniami wstrząsały kolejne fale śmiechu. Udało mi na chwilę podnieść wzrok na Jethro. Chłopak miał puste spojrzenie i wciąż jeszcze drżały mu ramiona, gdy dawał się bezwolnie odciągnąć swojej matce, która po drodze ocierała mu ślinę z twarzy.

Naprawdę mam nadzieję, że Bóg potrafi przebaczać tak, jak twierdzą chrześcijanie, zamierzam bowiem osobiście przetestować granice jego wielkoduszności.

Docieramy do Austin i meldujemy się w Embassy Suites. Po krótkiej drzemce El Pijus dzwoni do swoich znajomych i spotykamy się z nimi w miejscu zwanym Cheers Shot Bar przy Szóstej Ulicy. Jest nas siedmiu: ja, PWJ, Blizna, El Pijus i trzech jego kumpi z college'u: Thomas (znacie go już z historii „Noc, której omal nie zginęliśmy”), Brudas i Syrena.

Do baru docieramy koło ósmej i lokal jest niemal całkiem pusty. Żaden problem, ta ekipa jest w stanie rozkręcić własną imprezę. Syrena zamałwia pierwszy:

— Siedem Płonących Doktorów Pepperów.

Nie piłem tego wcześniej i nie miałem pojęcia, jak to wygląda. Barman ustawił przed nami piramidę z siedmiu półlitrowych kufli wypełnionych do połowy jakimś lekkim piwem. Następnie wyjął siedem szklaneczek do drinków, napełnił je w dziewięćdziesięciu procentach amarettem, dolał bacardi 151 i postawił na krawędziach kufli. A potem wziął duży tyk bacardi 151, przyłożył sobie do ust zapaloną zapalniczkę i wydmuchał cały trzymany w ustach alkohol, posyłając w ten sposób ogromną kulę ognia w stronę misternej konstrukcji. Wszystkie szklaneczki zajęły się ogniem. Jeszcze płonęły, gdy barman trącił jedną z nich, inicjując w ten sposób efekt domina, w którym kolejne szklaneczki wpadały do kufli, gasnąc i wzbudzając znajdujące się w nich piwo. Każdy chwycił swój kufel i wychylił go duszkiem. I niech mnie diabli porwą, jeśli rzeczywiście nie smakowało to jak Doktor Pepper.

To była najfajniejsza sztuczka z alkoholem, jaką widziałem w swoim życiu. Jako że jestem ZOK-iem (mam zaburzenia obsesyjno-kompulsywne), musiałem zobaczyć to jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze. Sześć kolejek Płonącego Doktora Peppera później byłem już ululany i o mało nie puściliśmy baru z dymem.

Ludziska, zapamiętajcie moje ostrzeżenie: w tych półlitrowych szklankach czai się Szatan. Myślisz, że to tylko niewinny, niezbyt mocny drink, ale już po godzinie znajdujesz się nagle w kiblu ze spuszczoneymi spodniami, otoczony pięcioma laskami, ofiarując swoje bokserki na ich wieczór panieński. A to tylko dlatego, że jedna z dziewczyn powiedziała, że jesteś słodki i masz niezły tyłeczek. Pamiętajcie, że was ostrzegałem.

Po tej małej wpadce idziemy na drugą stronę ulicy do baru, w którym odbywają się pojedynki na fortepiany. Szybko zauważamy, że jeden z pianistów jest niewidomy. W zasadzie jesteśmy zwykłą bandą szakali, które chodzą na dwóch łapach, więc zgodnie z naszą padlinożerną naturą koncentrujemy się na słabszym ogniwie.

W sumie daliśmy mu już chyba ze dwadzieścia karteczek z wypisanymi tytułami różnych piosenek. W końcu jednak kończy się mu cierpliwość. Przestaje grać i mówi:

— HEJ, WY IDIOCI! Przestańcie dawać mi sugestie utworów na karteczkach. JESTEM ŚLEPY! ŚLEPY! NIE MOGĘ ICH PRZECZYTAĆ!

Jeden z pracowników baru zabrał wszystkie karteczki i przekazał je drugiemu pianiście. Ten zaczął je przeglądać, ale wybuchnął śmiechem i nie mógł dłużej grać. Zrobił krótką przerwę i powiedział do mikrofonu:

— Bardzo chciałbym zagrać te utwory, ale niestety nie znam ani jednego. Phil, może ty je znasz?

Oto tytuły:

- Zabij się, proszę.
- Czy Ray Charles czasem nie był czarny?
- Ukradnę ci portfel, bo i tak nie widzisz, kim jestem.
- Czy kiedykolwiek przespałeś się przez pomyłkę z kozą?
- Jesteś ślepy, bo w dzieciństwie za dużo się masturbowałeś.
- Podpalę ci włosy.
- Chodź do łazienki, żebym mógł zrobić ci loda.
- Założę się, że pieprzysz same brzydule, gdyż nie możesz zobaczyć ich twarzy.
- Nasikałem ci na buty, gdy stałeś przy pisuarze.

— I tak dalej. Phil, znasz któryś z tych utworów? Bo ja sobie z tym nie poradzę.

To było wspaniałe. Ironia tej sytuacji polegała na tym, że chociaż klienci baru oniemieli z przerażenia, to niewidomy śmiał się do rozpuku wraz z nami. Kaleki mają czasem poczucie humoru.

Wypiliśmy jeszcze kilka piw i poszliśmy do kolejnego baru, a potem do kolejnego i kolejnego — i tak w nieskończoność. To była bardzo zabawna noc... dla nas. Tylko dla nas, bo nie jesteśmy zbyt miłymi ludźmi. Oto

kilka wybranych sytuacji, które sprokurowaliśmy w różnych barach przy Szóstej Ulicy:

- W pewnym momencie podszedłem do grupy głuchoniemych, którzy ze sobą rozmawiali w języku migowym, i zacząłem migać wraz z nimi. Zdziwicie się, ale znam język migowy, gdyż wziąłem go sobie jako język obcy na Uniwersytecie Chicagowskim. Właśnie pytałem ich, gdzie tu można znaleźć gorące dupy, kiedy podszedł do mnie PWJ i powiedział: „Tucker, nie wiedziałem, że mówisz po głuchemu”.
- Po drodze z jednego baru do drugiego PWJ zobaczył lowridera na bazie Chevroleta El Camino, który bujał się na swoich hydraulicznych resorach po Szóstej Ulicy. Podbiegł do samochodu i zaczął podskakiwać wraz z nim. „FAJOWA FURA, KOLESĆ” — krzyknął do kierowcy. Facet za kierownicą, ewidentnie latynoskiego pochodzenia, spojrział na niego z pogardą i odkrzyknął: „Odejdź od mojego samochodu, *biatasie*, albo wsadzę ci tę czapkę w dupę”.
- Oczywiście, że były i kobiety. Mnóstwo, tysiące kobiet. Większość z nich niezła, wszystkie pijane. Jedną z rozmów, którą zapamiętałem:

Tucker: „Hej, jak masz na imię?”

Dziewczyna: „Pocahontas.”

Tucker: „Jasne, suko, a moje pieprzone imię to John Smith.”

Blizna (barowym szeptem): „Tucker, to nie jest dobry początek.”

Tucker: „Masz męża?”

Dziewczyna: „Tak.”

Tucker: „Jak dobre jest wasze małżeństwo?”

Dziewczyna: „Bardzo dobre”.

Tucker: „Więc nie mam szans na podryw?”

Dziewczyna: „Nie.”

Tucker: „Ale na pewno masz jakieś gorące koleżanki, które nie są takimi pieprzonymi cnotkami jak ty? Hej, dokąd się wybierasz? Przecież ja tylko żartowałem! Naprawdę szanuję świętość monogamicznych związków! KURWA!”

- W pewnym momencie PWJ uczynił mnie swoim „skrzydłowym”, ale koleżanka laski, która wpadła mu w oko, była gruba i brzydka. Próbowiałem szybko to uciąć, mówiąc: „Nie chcesz ze mną gadać, mam zaognione rany na worku mosznowym”, ale jej wydawało się, że jestem bardzo zabawny, i musiałem sięgnąć po cięższą artylerię: „A co z tą oponą, którą nosisz na brzuchu? To zapas do Twojego

samochodu czy ciężarówki?”. Gdy PWJ spytał mnie, co się stało, udawałem niewiniątka: „No nie wiem, człowieku. Próbowałem ci pomóc, ale chyba się jej nie spodobałem. Co zrobić, nie wszystkim laskom się podobam”.

- Brudas najpierw zrobił zdjęcie jakiejś dziewczynie i mnie, a potem powiedział jej: „Będziesz mogła zobaczyć te zdjęcia na Poopsex.com”. Szybko się zmyła.
- Blizna był „uroczy” jak to zwykle on po pijaku. Tego wieczoru przeszedł całą skalę: był okropny, potem agresywny, a na koniec zaczął zgrywać kryminalistę. Typowy podryw — przysięgam na Boga — brzmiał w jego ustach tak: „Zgodnie z prawem Megan² jestem zmuszony cię ostrzec, że zostałem prawomocnym wyrokiem skazany za przestępstwa na tle seksualnym. Jak masz na imię?”. Gdy w końcu przekonałem go, żeby przestał mówić o molestowaniu dzieci, zaczął wygadywać inne mądrości, w stylu: „Och, ty palisz. Gdy skończysz już ssać tego peta śmierci, chciałbym usłyszeć twoją radę na temat rodzaju wódki, którą powinienem popić mój percocet”. Albo: „Cześć, czy moglibyśmy pominąć całą tę wstępną gadkę-szmatkę i od razu przejść do tego momentu, w którym nazwiesz mnie Kapitanem Kirkiem i zrobisz mi laskę na tylnym siedzeniu mojego samochodu?”. Naprawdę świetny towarzysz w podrywie.
- A oto mój ulubiony dialog tamtego wieczoru:

Tucker: „Czy masz coś przeciwko, żebym z tobą trochę poflirtował?”

Dziewczyna: „Dobrze, ale najpierw zapnij rozpiętkę, proszę. Dziękuję.”

Tucker: „Oj, przepraszam. Więc jak masz na imię?”

Dziewczyna: „Bła, bla, bla...”

Tucker: „O kurde, ale masz krzywy zgrzył! Poczekaj... WRACAJ TU, JA NAPRAWDĘ MYŚLĘ, ŻE TO SEKSOWNE!”

- Blizna jakimś cudem zdołał dorwać niezłą laskę, której nie uznał od razu za zainteresowaną nim dziwkę. Zaskoczony tym niezwykle rzadkim zdarzeniem, pogadałem z nią przez chwilę i natychmiast zrozumiałem przyczynę: dziewczyna nie miała więcej niż szesnaście lat. No może siedemnaście. Blizna wyszeptał mi do ucha: „To

² Megan Law — przepis, na mocy którego istnieje obowiązek informowania mieszkańców, że w ich okolicy mieszka osoba skazana w przeszłości za przestępstwa seksualne — *przyj. tłum.*

jest właśnie to, co prawnicy w Teksasie nazywają terminem »wiek zgody«. I była tylko jedna przeszkoda stojąca na drodze do zaliczenia panienki: laska nie chciała uwierzyć, że chodził do tego samego liceum, Austin High, co ona. Zadała mu podchwytliwe pytanie o maskotkę szkoły. Blizna zarzucił jej, że widocznie sama nie wie, co jest szkolną maskotką, i próbuje podstępem wyciągnąć tę informację od niego. Zaproponowałem im rozwiązanie tego problemu w prosty sposób: Blizna mógł wyszeptać mi nazwę maskotki na ucho, potem to samo zrobiłaby ona, a ja wtedy mógłbym jej powiedzieć, czy Blizna znał właściwą odpowiedź. Laska zgadza się. Blizna tylko udaje, że coś mi szeptuje, a ja z powagą oznajmiam dziewczynie: „O ile nazwa tej maskotki nie brzmi: »Zamierzam spać ją do nieprzytomności, a następnie zgwałcić analnie całą pięścią«, to on wcale nie chodził do Austin High”. Do dziś mi tego nie wybaczył.

- Wraz z PWJ-em gadaliśmy z jakimiś laskami. Mojemu kumplowi szło całkiem nieźle, dopóki jego wybranka nie przejrzała go:

Dziewczyna: „Czy ty w ogóle pamiętasz moje imię?”

PWJ: „Nie.”

Dziewczyna: „To dopiero.”

PWJ (do mnie): „Tucker, te laski prześpią się z nami dopiero po siódmej randce lub nigdy. Idziemy dalej.”

Wszystkie te małe gierki były naprawdę sympatyczne, ale robiło się późno, a my nie mieliśmy żadnych pewnych strzałów. W tej sytuacji Tucker robi to, co Tucker potrafi najlepiej: nadszedł czas, by na poważnie kogoś poderwać. Nasza grupa już się podzieliła i zostałem tylko z Blizną i PWJ-em. Dostrzegłem grupkę trzech dziewczyn, postawiłem wszystkim kolejkę, rzuciłem kilka dowcipów i już byliśmy jedną paczką. Wszystko ułożyło się tak, że mi przypadła w udziale najgorętsza laska, Blizna dostał ładną, a PWJ grubą. Przydzieliłem mu wieloryba dlatego, że duże cycki działają na niego jak kryptonit na Supermana, a jej balony były naprawdę ogromne. Gdy PWJ wleje w siebie kilka piw, duży biust przysłania mu wszystkie ewentualne wady, takie jak nadwaga, brzydka twarz, niedostatki higieny osobistej i tak dalej.

Po kolejnej kolejce lub dwóch dziewczyny zgadzają się pojechać z nami do Kerbey Lane, gdzie chcemy przekąsić coś treściwszego. W drodze do samochodu widzimy grupę kilkunastu policjantów, niektórzy z nich na koniach, goniących jakiegoś pijanego gościa i bezlitośnie okładających

go swoimi pałkami. Ja się śmieję. Dziewczyny są przerażone. Blizna proponuje policjantom pomoc w biciu faceta. A co robi PWJ? Biega za gliniarzami, krzycząc (cytuję go SŁOWO W SŁOWO):

— JESTEM PRAWNIKIEM I PRZYSIĘGAM PRZED OBLICZEM WSZECHMOGAĄCEGO, ŻE WAS POZWĘ Z ARTYKUŁU 1983 O NARUSZENIE PRAW TEGO CZŁOWIEKA, ZGODNIE Z CZWARTĄ POPRAWKĄ DO KONSTYTUCJI!

Tak, mój kumpel w głębi ducha jest bardzo praworządnym obywatelem.

W sumie obraca się to jednak na naszą korzyść, gdyż udaje mi się przekonać dziewczyny, że PWJ jest znanym obrońcą, a my studiowaliśmy prawo razem z nim. Któż częściej ode mnie ratuje skórę swoim przyjaciołom?

W każdym bądź razie pakujemy się w końcu do samochodu i jedziemy do Kerbey Lane. Po drodze rzucam okiem w lusterko wsteczne i widzę, jak PWJ liże się z grubaską. Wtedy jednak popełniam niewybaczalny błąd i mój wzrok ześlizguje się niżej. PWJ trzyma rękę w kroczu dziewczyny. Mówiąc „w kroczu”, mam na myśli, że NAPRAWDĘ w kroczu, ręki poniżej łokcia bowiem w zasadzie nie widać. O mało nie straciłem apetytu.

Pomimo sceny, którą przed chwilą zobaczyłem, gdy docieramy do restauracji, nadal odczuwam głód. Wiem, że moja wybranka będzie się dziś ze mną stukać, dlatego chcę się pośpieszyć, aby jak najszybciej wprowadzić konika do stajni. Biorę dziewczynę za rękę i ciągnę ją za sobą. Niestety idzie z głową odwróconą w drugą stronę, krzycząc coś do jednej ze swoich koleżanek, które idą za nami. Mijam słup latarni ulicznej i ułamek sekundy później słyszę głośne łup, a potem krzyk: „AUU! MOJA TWARZ!”.

Odwracam się i widzę moją laskę zwiniętą w kłębek na chodniku, trzymającą się za twarz i jęczącą z bólu. Cholera, najwyraźniej wprowadziłem ją prosto na latarnię. Jej przyjaciółki podbiegają do niej, a ja stoję jak słup soli, patrząc jak mój najlepszy potów tego wieczoru ucieka mi z sieci.

— No cóż, chyba dzisiaj nici z dupczenia — mówię i wchodzę do restauracji.

Mam nadzieję, że moje córki będą chodziły na randki z chłopakami takimi jak ja.

Po tym zdarzeniu to ja oczywiście staję się tym *złym*. Dziewczyny patrzą na mnie z gniewnymi minami. Blizna też nie jest zadowolony. Najwyraźniej laska, którą udało mu się wyrwać, już wcześniej uprawiała seks z kimś innym, więc teraz dochodzi do wniosku, że jest bezwstydną prostytutką. Tak, chłop ma problemy z kobietami. PWJ jest najbardziej pijany z nas wszystkich, a szczęśliwy jak świnia w błotku. Spoglądam na Bliznę. Już tak długo chodzimy razem na podryw, że nie muszę nawet pytać — dla niego te dziewczyny są całkowicie bezwartościowe i najchętniej wyszedłby stąd natychmiast, i to bez żadnego pożegnania. No cóż, ja zrobiłbym to samo, ale muszę najpierw zadbać o drugiego kumpla.

— PWJ, idę się odlać. Idziesz ze mną? — pytam.

— Nie. Mnie się nie chce.

Muszę kopnąć go kilka razy, aby w końcu do niego dotarło. W toalecie naświetlam mu sytuację:

— Ja i Blizna wychodzimy. Chcesz iść z nami czy wolisz zostać i przelecieć tę dziewczynę?

— No nie wiem, stary. Ona jest trochę gruba. Co byś mi radził?

PWJ jest tak pijany, że zaczął zezować i stoi, kotłyszając się na wszystkie strony. Zrobi teraz wszystko, co mu powiem, więc oczywiście wpycham go prosto pod pociąg. Dostownie.

— Kurde, myślę, że ABSOLUTNIE powinieneś iść z nią do domu. Wcale nie jest taka gruba. Ma ogromne cyce. Kurde, sam bym ją chętnie wypieprzył.

— Tak, ma naprawdę duże balony, no nie? Uwielbiam takie. OK, OK, pójdę z nią. Dzięki, chłopie... Jesteś naprawdę dobrym przyjacielem — deklaruje PWJ.

Wracamy do stolika, siadam jeszcze na jakieś trzydzieści sekund, łapię wzrok Blizny i równocześnie wstajemy, kierując się prosto do wyjścia.

— A wy dwaj gdzie idziecie? — pyta ta gorąca.

— Do łazienki — odkrzykuję.

Już wychodzimy z restauracji, gdy dobiega nas jej głos:

— Ale łazienka jest w drugą stronę!

To, jak bardzo jestem nawalony, uświadomiłem sobie dopiero w pokoju hotelowym. Czy zdarzyło ci się kiedyś upić do tego stopnia, iż niemal do ostatniej chwili nie czujeś, jak bardzo chce ci się srać? Ja doszedłem wtedy już do tej fazy. Już prawie miałem ściągnięte spodnie, gdy Blizna prześliznął się obok mnie i wlaźł do kibla pierwszy. W porządku. W takim razie rozbioreę się i wskoczę w mój podkoszulek i różowe bokierski z Gapa. Cierpliwości starcza mi na jakieś trzy minuty, potem zaczynam walić w drzwi i krzyczeć, że zesram mu się na łóżko, jeśli natychmiast stamtąd nie wyjdzie.

Po kilku chwilach Blizna otwiera drzwi i śmieje się do rozpuku.

— To było chyba największe sraństwo w moim życiu. Czegoś takiego ten sedes jeszcze nie widział.

Zapuszczam żurawia do wnętrza łazienki. Apokalipsa. Kibel przelało górą i brązowa woda z kawałkami gówna zalewa podłogę, a ze zbiornika dobywa się demoniczny bulgot.

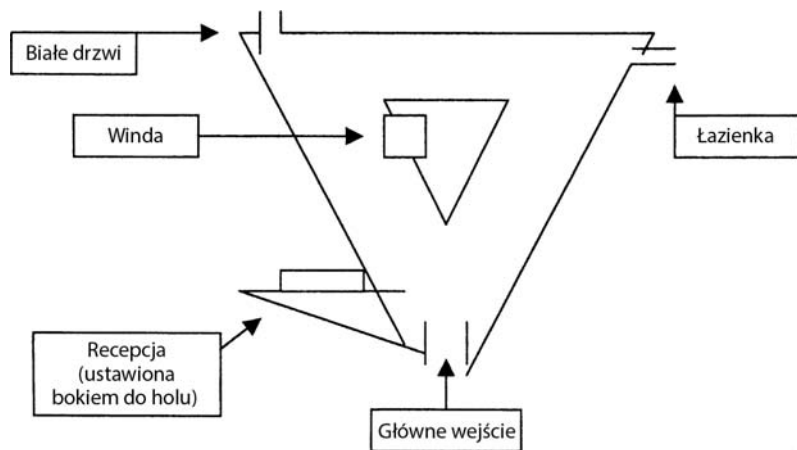
TEN SKURWYSYN ZAPCHAŁ HOTELOWY KIBEL!

A przecież hotelowe kible mają rozmiary przemysłowe — zaprojektowano je tak, by poradziły sobie ze sfionowymi kupami kolejnych gości. Ich spłuczki mają siłę spłukiwania wystarczającą, by spłukać ludzkie dziecko, a jednak chude dupsko Blizny, który nie waży więcej niż siedemdziesiąt pięć kilo, zdołało pokonać cały ten mechanizm.

Jestem już bliski paniki. Obrzucam Bliznę stekiem niezrozumiałych przekleństw, który kończę retorycznym: „CO, DO KURWY NĘDZY, JEST Z TOBĄ NIE TAK?!”, i wybiegam z pokoju, przewracając po drodze lampę. Z mojego tyłka żółwik wystawia już głowę i zamierza wyjść bez względu na to, czy będę wtedy siedział na tronie, czy też nie.

Dochodzę do wniosku, że w holu musi być jakaś toaleta, więc przebiegam przez korytarz i wskakuję do windy. Jestem już na dole, ale nigdzie nie widzę kibla. Pędzę do recepcji, która usytuowana jest za rogiem, ale jest czwarta nad ranem i nikogo tam nie ma. Przez dobrą minutę jak oszalały walę w dzwonek — DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ, DZYŃ — aż w końcu z zaplecza wynurza

się jakaś rozespana biedaczka, która informuje mnie, że łazienka jest w rogu hotelowego holu. Trudno to wszystko opisać, pozwólcie więc, że narysuję wam widok z lotu ptaka:



Wracam do holu, ale skręciwszy za róg, od razu uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, o którym rogu trójkątnego holu mówiła recepcjonistka. Nie mam już czasu, by wracać i dopytywać, ale widzę na końcu białe drzwi. Szybko drepczę w ich stronę. Dlaczego drepczę? Bo muszę mocno zaciskać pośladki, by nie obsrać sobie różowych bokserek. Sama siła mięśni już nie wystarczy i muszę przyciskać sobie półdupki dłońmi. Zdecydowanie jeden z najbardziej dumnych momentów w moim życiu.

Wpadam do środka z takim impetem, że o mało nie wyrwam drzwi z zawiasów. I wtedy słyszę głośne: AJJJJ!!, które sprawia, że niemal dosłownie posrywam się ze strachu. Odskakuję i mierzę wzrokiem pomieszczenie. To niewielka kanciapa sprzątaczek — wraz z malutką meksykańską sprzątaczką. Przez chwilę rozważam możliwość załatwienia się do stojącego tam wiadra, ale postanawiam jednak tego nie robić, głównie za sprawą obecności rzeczony sprzątaczk.

Siląc się na najwyższą możliwą w tym momencie dyplomację — co jest bardzo trudne, zważywszy że za chwilę zesram się w gacie — pytam:

— GDZIE JEST TOALETA?

— *No, no hablo inglés.*

— CO?! Uch... *DÓNDE ESTÁ PIEPRZONE BAÑO?*

— *ALLÁ, ALLÁ!*

Wskazuje na drugą stronę holu. Jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym się znajdujemy — dokładnie po przeciwnej stronie holu — widzę cały rząd drzwi z dużym napisem „Toalety”. Dokładnie tam, gdzie powiedziała mi recepcjonistka, z tym tylko, że po drugiej stronie.

Mam ułamek sekundy na podjęcie niezwykle istotnej decyzji: mogę albo rzucić się tam pędem i mieć nadzieję, że zdążę, albo zatkać sobie dziurę kciukiem i jakoś tam powolutku doczłapać. Decyzja jest prosta i wybieram sprint.

W liceum grałem w nogę, baseball i koszykówkę i nadal jestem w formie. Zdarzało mi się już uciekać przed glinami, przed psami, a nawet przed prawdziwą strzelaniną w Kentucky, ale nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek biegł szybciej niż wtedy. Nic nie motywuje tak bardzo jak wizja pokrycia się ekskrementami.

Niestety nie byłem dość szybki. Wyglądało to mniej więcej tak:

- Po przebiegnięciu jakichś dwudziestu metrów czuję wilgoć w bokserkach.
- Po trzydziestu metrach — już za połową drogi — czuję, jak dziura w dupie robi się większa, a wilgoć mam już na nogach.
- Po czterdziestu metrach bokserki opadają mi do połowy uda. Próbuję utrzymać je jakoś na tyłku.
- Po pięćdziesięciu metrach — tuż przed drzwiami — czuję kropelki czegoś mokrego już na całym ciele ze szczególnym uwzględnieniem tyłu głowy i uszu, w które uderzają kawałki czegoś miękkiego.

Mówiąc wprost: zanim dobiegłem do drzwi, posrałem się już na całego. Różowe bokserki z Gapa są pełne brązowej mazi.

Rzucam się na drzwi i ściągam gacie do końca. Odrzucam je na oślep i niemal wyłamuję drzwi od pierwszej kabiny. Siadam na sedesie i natychmiast się z niego ześlizguję — cały mój tyłek pokryty jest półprzemyślną, śliską warstwą gówna. A przez cały czas z tyłka lecą kolejne porcje. Udaje mi się w końcu zasiąść pewniej na tronie i w ciągu kolejnych dwóch minut wyrzucam z siebie jakieś dziesięć kilo.

Podczas krótkiej przerwy w moim nadludzkiem wyczynie — żaden człowiek nie może mieć w sobie tyle gówna — zauważam, że muszla jest już niemal całkowicie pełna. Spuszczam wodę. Jak można się było tego spodziewać, zapycham kibel i wszystko przelewa się górą. No świetnie. Przechodzę do sąsiedniej kabiny i kontynuuję moją małą przygodę, z tą tylko różnicą, że teraz spuszczam wodę w kilkusekundowych odstępach.

Gdy kończę, jestem wyczerpany fizycznie, całkowicie odwodniony i bolą mnie od tego srania oczy. Niedostatek papieru, którym mógłbym się podtrzeć, wzbudza we mnie już tylko śmiech. Zdejmuję koszulę. Cały tył jest pokryty małymi kawałkami gówna, które sam na siebie zarzuciłem, kiedy biegłem z ciekącym po nogach rozwolnieniem. Wrzucam koszulę do kosza na śmieci i wtedy mój wzrok pada na lustro. Gruba brązowa smuga biegnie od samej jego góry aż do moich różowych bokserów, które leżą zwinięte w kulkę przy umywalce. To ich ostateczne miejsce spoczynku.

Całkiem nagi i wciąż jeszcze pokryty własnym kałem, zaczynam chichotać. Jeśli nie będę się śmiał, to wybuchnę płaczem. Otwierając drzwi łazienki, myślę sobie: czy jest ktoś, kto może mieć gorszą noc niż ja?

Otrzymuję natychmiastową odpowiedź na moje pytanie.

Patrzę na cały gówniany szlak — szeroki w miejscu, w którym stoję, i stopniowo zwężający się aż do białych butów małej Meksykanki.

Jej wzrok spotyka się z moim. Być może dzieli nas wiele — religia, kultura, pozycja społeczna i status ekonomiczny — ale w tej chwili wyraz jej twarzy jest w stanie pokonać wszelkie te bariery.

Wyobraź sobie tę scenę: jestem całkowicie goły, moją dupę, plecy i głowę pokrywają przyschnięte placki kału i stoję jakieś dwadzieścia metrów od sprzątaczkii, a brązowy ślad płynnego gówna prowadzi prostą drogą od niej do mnie. Ciekawe, co ty byś zrobił na moim miejscu. Nie wydaje mi się, aby istniał jakikolwiek ustalony wzorzec właściwego zachowania w takiej sytuacji.

Wzruszam ramionami i mówię:

— Eee. Przepraszam. To znaczy, eee... *lo siento*. Dobranoc. *Buenos noche*... czy jakoś tam.

Po czym spokojnym krokiem udaję się w stronę windy. W windzie jest lustro i widzę w odbiciu, że kobieta płacze. Wystarczy kolejny rzut oka na hol, by zrozumieć dlaczego. Biegnać, nie tylko zarzucałem sobie gówna na plecy i głowę, ale praktycznie rozchlapywałem je wszędzie. Tak, brązowe kropki pokrywają dosłownie WSZYSTKO. Sofy, ściany, wszystko.

Ups. No cóż, ktoś musi po mnie przecież posprzątać i to chyba jasne, że tym kimś nie będę ja.

Gdy wracam do pokoju, Blizna już jest w łóżku. Przewraca się na bok i wystarczy mu jeden rzut oka na mnie, by zacząć się śmiać jak szalony. W końcu musi jednak przestać, bo naderwał sobie mięsień brzucha. Odpoczywa przez całe pięć minut, zanim w końcu udaje mu się spytać:

— Gdzie... gdzie, do jasnej cholery, zgubiłeś gacie?

— PIEPRZ SIĘ, DUPKU. To twoja wina, ty srako nosorożca. Gdybyś nie narobił tego syfu w naszej łazience, to nie byłbym cały POKRYTY GÓWNEM!

Znów nie może przestać się śmiać. Zbieram to, co zostało z mojej godności, i idę pod prysznic. Kiedy wychodzę z łazienki, on nadal rży jak szalony, ale tym razem udaje mu się — pomiędzy kolejnymi napadami śmiechu — powiedzieć:

— To dowód, że Bóg jednak istnieje. I że jest sprawiedliwy!

Dzień trzeci: The Yellow Rose i aresztowanie

Następnego ranka obudziłem się koło dziesiątej, gdy do pokoju wtoczył się PWJ. Opowiedziałem mu moją historię o zasrani holu, a kiedy już przestał się śmiać, zrelacjonował nam swoją noc:

— Naprawdę, Tucker, bardzo ci dziękuję, ty pieprzony dupku — zaczął.

— Hej, to przecież nie moja wina, że gustujesz w wielorybach — broniłem się.

— Czy wydawała z siebie wielorybi śpiew, gdy ją nadziewałeś? — dopytywał Blizna.

— Wal się.

— Ale czy ją naprawdę zerznąłeś? — dociekałem dalej.

— Tak — przyznał PWJ.

— Nie mogę się już doczekać tego dnia, kiedy Pani Wieloryb przyjdzie do ciebie z tłustymi dzieciakami z głowami jak naparstek i powie ci, że to twoje bachory — rozmarzyłem się.

— CZEKAJ, naprawdę ją pieprzyłeś? — zdziwił się Blizna. — A co z jej pierścieniem czystości?

— Miała jakiś pierścień czystości? — niedowierza PWJ.

— Co za dziwka.

Ta oczywista uwaga Blizny wzbudza w nas salwy śmiechu. Okazuje się, że Pani Wieloryb powiedziała Bliznie (ale ani słówkiem nie zająknęła się na ten temat PWJ-owi), że jest niemal zaręczona ze swoim chłopakiem, który na ten weekend musiał gdzieś wyjechać z miasta. Blizna choć raz ma stuprocentową rację: ta dziewczyna naprawdę była puszczałką dziwką.

— Teraz już rozumiem, dlaczego musieliśmy położyć się na podłodze — mówi PWJ. — Ma skrzypiące łóżko i nie chciała, aby jej współlokatorki dowiedziały się, że zdradza swojego chłopaka.

— Jak ja nienawidzę kobiet — stwierdza Blizna.

— Powinieneś być tam rano, gdy mnie odwoziła. Podwoziła mnie pod sam hotel i powiedziała: „Dziękuję. Miło było cię poznać”, a ja na to: „Tak, rzeczywiście było miło”, po czym wysiadłem i przyszedłem tu do was na górę. I to wszystko.

— Chcesz powiedzieć, że nie zaprosiłeś ją na śniadanie? — pytam.

— Pieprz się.

— Nie stać go na to. Jest na minusie — informuje mnie Blizna.

Zmuszam Bliznę, by zadzwonił do recepcji i wezwał kogoś do przepchania kibla. Jakieś pół godziny później drzwi otwierają się z impetem i jakaś baba, która mogłaby być matką Pootie Tanga, zaczyna się na nas wydzierać:

— Kto zatkał moją toaletę?

— To ja — przyznaje się Blizna. — Bardzo przepraszam. Jeszcze dziś złożę pisemne przeprosiny na pani ręce.

— Nie szkodzi. Przynajmniej nie przeciekło przez sufit i goście pod wami nie krzyczeli: „Czemu gówno leci z sufitu?”.

Szybko i sprawnie zabrała się do pracy, co kilka minut krzycząc coś ledwo dla nas zrozumiałego, w stylu: „CHOLERNY CHŁOPAKU. Co ty żeś, do diabła, żarł? Będziesz potrzebował leku na żołądek. He, he, he, he”.

Resztę tego dnia poświęciliśmy na odpoczynek, a pod wieczór spotkaliśmy się znów całą ekipą w mieszkaniu Syreny. Tam zrobiliśmy sobie kilkugodzinny wstęp do imprezy, po czym wsiedliśmy w samochód i znów pojechaliśmy do Austin, tylko że tym razem na Czwartą Ulicę, na której mniej jest studentów, a więcej młodych pracujących. Zaczęliśmy od lokalu o nazwie Lavaca Street, gdyż mieli tam stoliki do shuffleboarda, a El Pijus jest wielkim miłośnikiem tej gry.

Brudas i ja graliśmy przeciwko El Pijusowi i Syrenie. Przez dwie godziny biliśmy ich jak więźniów w Guantanamo, co na dobre rozsierdziło El Pijusa. Uważa się za mistrza tej gry, dlatego przegrana ze mną była prawdziwym ciosem dla jego ego.

No i zaczął pić... oczywiście na smutno. Wyglądało to tak, jakby chciał utopić całą swoją wściekłość w alkoholu. Każda kolejna przegrana partyjka sprawiała, że pił coraz szybciej. Po dwóch godzinach nieustannego przegrywania dyszał z wściekłości i był pijany jak świnia. Ponieważ jestem dobrym przyjacielem, byłem dla niego niezwykle łaskawy.

— Myślałem, że jesteś w tym dobry — zagaitem. — A okazuje się, że jesteś totalnym dnem. Brudas i ja nawet nie będziemy już dalej cię ponizać. Wygrywanie z tobą jest jak dręczenie grubasów: to jest po prostu za łatwe. Ty nawet nie jesteś mężczyzną. Czy Kristy zapomniała oddać ci twoje jaja na ten wyjazd?

— PIEPRZ SIĘ, DUPKU. SKOPIĘ CI TYŁEK. — El Pijus oczywiście nie może pozostać dłużny.

— Nie potrafisz pokonać mnie nawet w shuffleboard. Masz jakiś pieprzony niedowład, czy coś? Czemu nawet raz nie możesz rzucić prosto krążkiem? Jestem zdrowo nachlany, a i tak jestem lepszy od ciebie. Jesteś popierdolony. Ty nawet nie potrafisz wypić więcej ode mnie.

— COO? — oburza się El Pijus. — NIE ZNAM NIKOGO, KTO BYŁBY GORSZY OD CIEBIE W PICIU. PIJESZ JAK JAKIEŚ PIEPRZONE SIEDMIOLETNIE DZIECKO.

I wtedy El Pijus przyjmuje zakład, który niczym efekt motyla odbije się na życiu nas obu. Mówi:

— TY SKURWYSYNU, PRZEPIJĘ CIĘ TRZY DO JEDNEGO. PIJEMY COKOLWIEK! TY WYBIERASZ, A JA WYPIJĘ TRZY NA KAŻDY TWÓJ JEDEN KIELISZEK, TY PIEPRZONY PRZEDSZKOLAKU!

No to tym razem przesadziłem... Ukułem go odrobinę za mocno. Niemal natychmiast Syrena stawia przed nami cztery szklaneczki tequili. A Pani Tequila nie pasuje do Pana Tuckera. Prawda jest taka, że Pani Tequila zmienia zazwyczaj wesołego pijanego Tuckera we wściekłego i gwałtownego pijanego Tuckera.

— Wszystko, tylko nie tequila — mówię.

Syrena kilkakrotnie wciąga nosem powietrze i mówi:

— Oj, coś tu zalatuje tchórzem.

Piję jednym haustem i z trudem się powstrzymuję, żeby od razu nie zwymiotować. Czy ten alkohol nie jest zabawny? To jeden z tych naprawdę nielicznych razy, kiedy komuś uda się mnie w coś wmanipulować.

El Pijus radzi sobie z pierwszymi trzema szklaneczkami dość łatwo. Syrena pojawia się przy nas z powrotem już po pięciu minutach, niosąc cztery następne kielonki. El Pijus i ja uważnie patrzymy sobie w oczy. Choć na razie wszystko jest jeszcze OK, obaj zdajemy sobie sprawę z tego, że jeśli wypijemy to, co przyniósł nam Syrena, to będzie nasz koniec. Ja wiem, że się porzygam, a on wie, że wpadnie w pijacki szal i padnie trupem. No ale, ale, przecież jesteśmy dwudziestopięciolatkami — czy naprawdę sądzimy, że któryś z nas się teraz wycofa?

Wychylam moją truciznę jako pierwszy, gdyż dochodzę do wniosku, że mam mniej do stracenia — nie jestem zaręczony i nawet wcale tak bardzo sam siebie nie lubię. El Pijus wypija dwie z trzech dawek. Ja nie wytrzymuję i biegnę do kosza na śmieci, by wyrzygać tam całe swoje wnętrzności.

Oczywiście El Pijus przewodzi szydercom. Zastługuję na to, bo właśnie zwymiotowałem zaledwie po dwóch szklaneczkach tequili (oraz jakichś piętnastu piwach, które już wcześniej miałem w żołądku). Jedyłą pociechę przynosi mi widok El Pijusa wychylającego szóstą, ostatnią szklaneczkę tequili. To tak, jakbyś oglądał w zwolnionym tempie jeden z tych wielkich momentów ligi NFL, kiedy jeden zawodnik wpada na drugiego i możemy zobaczyć, jak ofiara traci przytomność lub złamana kość przebija się przez skarpetę i wychodzi na zewnątrz. Ja widziałem to samo — El Pijus przekraczał właśnie tę cienką czerwoną linię. Oczy zaczęły mu pracować niezależnie od siebie, jak u kameleona, ugięły się pod nim kolana i musiał wesprzeć się na stole. Jego los był już przesądzony.

Na razie jednak szybko doszedł do siebie i stanął wyprostowany, ale ja piłem z nim już tyle razy, że doskonale wiedziałem, jak się to skończy: na pewno trafi do więzienia.

Blizna idzie do baru po piwo dla nas, ale nieoczekiwanie uderza w konwersację z jakąś starszą panią, która siedzi na barowym stołku z pudłem na kolanach.

— Och, chciałabym znów być młoda i taka pełna sił i energii jak wy chłopaki — babka zagaja rozmowę.

— Ale my jesteśmy pełni jedynie alkoholu i meksykańskiego żarcia. Myślę, że pani też mogłaby to zrobić — zachęca ją Blizna.

— Och, jaki ty jesteś zabawny!

Gadając z nią, Blizna ukradkiem daje jej psu piwo. Gdy kobieta to dostrzega, wcale nie jest zachwycona.

— CO TY WYPRAWIASZ! O mój Boże! Pookie, wszystko w porządku?

— Pani pies ma ewidentnie problem z piciem i powinna się pani tym zająć. Wziąć go do psiego AA czy coś w tym rodzaju.

— DLACZEGO DAŁEŚ PIWO MOJEMU PSU?

— To pani pies wypił moje piwo. A to różnica.

I w tym momencie niestety do akcji wchodzi barmanka.

— Dla ciebie i twoich kumpli to już koniec — mówi.

— CO? — nie dowierza Blizna. — Mam siedemdziesiąt pięć kilogramów doskonale wytrenowanego ciała. Potrafię bezkarnie rozłożyć cały alkohol. Daj mi więcej piwa, kobieto, i lepiej się pośpiesz.

— Nie zmuszaj mnie, żebyśmy zadzwoniła po policję.

I to w zasadzie rzeczywiście jest już dla nas koniec w tym barze. Syrena zabiera nas do innego lokalu, który położony jest przy jakiejś alei. Zanim zdążyliśmy się zorientować, co się dzieje, El Pijus zaczyna atakować kosze na śmieci, urywając je i rozrzucając ich zawartość. Oto El Pijus w pełnym trybie niszczycielskim. Jest tego typu pijakiem, który sprawia, że człowiek się zastanawia, dlaczego alkohol nie jest klasyfikowany jako depresant.

Jasne jest, że musimy jak najszybciej ściągnąć go z ulicy. Gdy tak się zastanawiamy, co robić, trafiamy na jednego z wielu ulicznych grajków, którzy okupują całą Szóstą Ulicę. Jakiś gość gra na gitarze *Friends in*

Low Places i zanim reagujemy, El Pijus obejmuje go za szyję i drze się na cały regulator:

— CAUUUUSE I GOT FRIENDS IN LOW PLACES, WHERE THE WHISKEY DROWNS AND THE BEER CHASES... MY BLUES AWAY... A TUCKER TO GEJ...

Muzyk przestaje grać i stara się pomóc El Pijusowi:

— Chłopie, musisz odstawić to piwo. Tu w Teksasie obowiązuje zakaz trzymania otwartych napojów alkoholowych.

— CHCESZ SIĘ BIĆ? — pyta El Pijus.

— HEJ, EL PIJUS, PRZESTAŃ. On próbuje ci tylko pomóc. — Staram się zapanować nad kumplem.

— TY TEŻ CHCESZ SIĘ BIĆ? No dalej, dupku, zagraj jeszcze trochę Gartha, zanim wybiję ci zęby. ZROBIĘ TO, ZOBACZYSZ!

— Zabierzcie swojego kumpla ode mnie — prosi nas muzyk.

Gdybym dostawał dolca za każdym razem, gdy słyszę coś takiego o samym sobie lub o moich kolegach, to jeździłbym bugatti.

Kiedy my zajmowaliśmy się gaszeniem tego pożaru, Blizna wdał się w dyskusję z bezdomnym — jednym z całej rzeszy bezdomnych w Austin. Rozmowę zaczął żebrak.

— Hej, człowieku, masz może jakieś drobne?

— Ha, ha, ha, ha, ha. On mówi dokładnie jak ty, El Pijus! Założę się, że był kiedyś obiecującym studentem prawa, dopóki nie zaczął pić i w ogóle. Hej, Pijus, chodź no tutaj i obejrzyj sobie swoją przyszłość! — woła Blizna.

— Dasz mi jakieś drobne, człowieku? — wtrąca żebrak.

— Coś ci powiem. Dam ci wszystkie drobne, jakie mam, jeśli oddasz mi tę puszkę piwa, która wystaje ci z kieszeni. — Blizna chce zrobić deal.

— Ale... to wszystko, co mam. Człowieku, ja mieszkam na ulicy — tłumaczy żebrak.

— ALBO SIĘ ZGADZASZ NA WYMIANĘ, ALBO NIE DOSTANIESZ MOJEJ KASY.

— No dobrze, człowieku. OK. Trzymaj — ustępuje żebrak.

— Bardzo dobrze. Nie mam co prawda żadnych drobnych, ale dzięki za piwo.

— Ale... ale... Stary, to wszystko, co miałem. Mieszkam na ulicy, człowieku.

— A nie wydaje ci się, że twoje kiepskie umiejętności negocjacji miały z tym coś wspólnego? Cooo? — pyta Blizna.

— Nie, człowieku, nie. Moja była żona wyrzuciła mnie z domu. Nie mam dokąd pójść.

— Właśnie wypowiedziałeś magiczne słowa. Trzymaj z powrotem swoje piwo. — Blizna wykazuje się wielkodusznością.

— A co z drobnymi?

— Nie przeciągaj struny. Masz szczęście, że nie wybiłem ci żadnego zęba.

Postanawiamy udać się do klubu ze striptizem o wdzięcznej nazwie The Yellow Rose — Żółta Róża. Do dziś śmieję się za każdym razem, gdy przypominam sobie nasz proces myślowy: El Pijus jest zbyt pijany i agresywny, by chodzić po ulicy, więc zabierzmy go gdzieś, gdzie są gołe kobiety oraz ogromni i nabuzowani ochroniarze! To naprawdę świetny pomysł! Od tej pory wszystko będzie już tylko lepiej!

Jest nas sześciu, więc musimy rozdzielić się na dwie taksówki. Do taksówki numer jeden wsiadam ja, Syrena i Brudas, a do taksówki numer dwa PWJ, Blizna i El Pijus. Od klubu dzieli nas tylko dziesięć minut drogi i taksówka numer jeden przybywa na miejsce bez problemu. Od razu wchodzimy do środka i już na progu Syrena mówi do mnie:

— Jesteśmy w Gomorze.

Jeśli często imprezujesz, to doskonale wiesz, że rozkręcić zabawę wcale nie jest tak łatwo — zwykle trzeba po prostu dać się ponieść i zobaczyć, dokąd zaprowadzi cię ta noc. Doświadczeni doskonale wiedzą, że czasem wpada się w jedną z tych nielicznych absolutnie idealnych sytuacji, w których wszystko zdaje się samo wchodzić na swoje miejsce. Tak właśnie było tamtej nocy w The Yellow Rose.

Była niedziela, więc lokal nie był jakoś specjalnie zatłoczony, za to z jakiegoś powodu na zmianie było naprawdę sporo tancerek. Byliśmy dobrze ubrani i mieliśmy sporo kasiory, a więc byliśmy atrakcyjną zwierzyną i ledwo usiedliśmy, a już przy naszym stoliku kręciło się pięć czy sześć dziewczyn.

Brudas dokonał oceny sytuacji, spojrzął na mnie, uśmiechnął się półgębkiem i wykręcił swój klasyczny numer.

— Panie, czy wy wiecie, kim jest ten facet? — wskazał na mnie. — To Tucker Max. Wygląda na skromnego chłopaka, ale w rzeczywistości to jeden z twórców i właściciel czwartego co do wielkości pakietu akcji firmy Yahoo. Mam nadzieję, że nie muszę damom tłumaczyć, czym jest Yahoo, prawda?

Oczywiście dwie z nich potrzebowały wyjaśnień, ale cztery wiedziały, czym jest Yahoo, a jedna powiedziała nawet, że sama ma ich akcje.

To wszystko było totalnym kłamstwem. Byłem biedny jak mysz kościelna i nawet samochód, którym jeździłem, nie był mój. Ale Brudas uczył się marketingu od samego mistrza P.T. Barnuma i świetnie opanował najważniejszą zasadę: im większe kłamstwo, tym większe szanse na to, że ludzie w nie uwierzą.

Starałem się zachować pełną powagę i nonszalancję i to podziałało. Łyknęły wszystko jak młode pelikany. Najlepszy moment nastąpił wtedy, gdy striptizerka, która miała jakieś akcje Yahoo i rzeczywiście miała jakieś pojęcie o giełdzie, chciała mnie sprawdzić i spytała, kto jest dyrektorem generalnym firmy. Tego lata pracowałem dla kancelarii Fenwick & West, a jednym z ich głównych klientów jest właśnie Yahoo, więc sporo o nim wiedziałem. Wyraz jej twarzy, gdy powiedziałem: „Żartujesz sobie? Przecież osobiście pomagałem zatrudnić Tima Koogla”, był naprawdę bezcenny. Wydawało mi się, że od razu się na mnie nadzieje, już tam, przy stole.

Grając narzuconą mi rolę, zamówiłem szampana do stolika i ledwo się obejrzelśmy, a już mieliśmy bezpłatne tańce i lekkie macanki. Było świetnie. Jedna ze striptizerek grała wcześniej w filmach porno, dlatego spytałam ją o coś, co zawsze mnie zastanawiało:

— Wiem, w jaki sposób wybiera się aktorki porno, ale jeśli jesteś face-tem i nie masz wcale wielkiego penisa ani szczególnie obfitego wytrysku, to jak możesz dostać się do tej branży?

— Networking, stary, networking — próbował wtrącić się Syrena.

— Nie wiem — przyznała striptizerka. — Pieprzyłam się z każdym, z kim mi kazali. Dobrze płacili.

— Czyż to nie wspaniałe? — podpuszczałem ją. — Twoi rodzice muszą puchnąć z dumy.

Udało nam się przekonać wszystkie sześć, by wróciły z nami do hotelu, gdy ni z tego, ni z owego Syrena podniósł na nas wzrok i zapytał:

— A gdzie, do jasnej cholery, podział się El Pijus?

Zajęci striptizerkami, całkiem zapomnieliśmy o naszych kumplach. Sprawdziłem telefon — cztery nieodebrane połączenia, wszystkie od PWJ-a. A pamiętam, że zastanawiałem się nawet, co tak wibruje w mojej kieszeni.

Syrena wyrwał mi telefon z dłoni i wyszedł na zewnątrz. Wrócił pięć minut później z miną, która mówiła wszystko.

— Chłopaki. El Pijus jest w areszcie. Musimy go stamtąd wyciągnąć.

Zostawiając za sobą striptizerki i nadzieje na noc wypełnioną zmysłową ekstazą, która mogłaby samego Kaligulę przyprawić o rumieniec wstydu, wracamy do hotelu. PWJ opowiada nam, co zaszło w taksówce numer dwa.

Gdy tylko wsiedli, PWJ i Blizna od razu dostrzegają, że El Pijus ma poważne problemy. Faza agresywności jest już za nim i teraz stacza się w kolejną — stan śpiączki. Żeby pomóc mu w zachowaniu przytomności, zadają mu pytania.

— A więc, El Pijus, jak poznałeś Kristy (narzeczoną)? — zaczyna PWJ.

— Chłopie, spotkałem ją w barze. Człowieku. Byłem w college'u. Pracowałem tam — wyjaśnia El Pijus.

— Należała do jakiegoś stowarzyszenia studentek? — indaguje PWJ.

— Tak, człowieku. Spotkałem ją w barze — tłumaczy cierpliwie El Pijus.

— Tak, wiem. Już mi to powiedziałeś. Co robiliście na pierwszej randce? Coś szczególnego?

— Spotkałem ją w barze, człowieku. Spotkałem ją w barze.

I tak to trwało aż do momentu, w którym El Pijus osunął się bezwładnie na kolana Blizny. Jakies dwie minuty później i zaledwie trzy przecznice od klubu ze striptizem El Pijus nagle siada wyprostowany i mówi:

— Musimy się zatrzymać!

Myśląc, że jego pasażer będzie zaraz rzygał, kierowca natychmiast skręca i wjeżdża na parking jakiegoś sklepu. El Pijus wysiada, chwilę się zatacza, po czym rozpina rozporek, spuszcza spodnie do kostek i zaczyna łać. Na samym środku parkingu.

Dalej się zatacza, a że PWJ nie chce, by kumpel obsikał sobie spodnie, staje za nim, obejmuje go i podtrzymuje.

Wyobraźcie sobie tę scenę: jest Teksas, północ z niedzieli na poniedziałek, a na samym środku parkingu stoi gość z gaciami spuszczoneymi do kostek, a od tyłu przytula się do niego inny facet. Co wy byście sobie pomyśleli?

Tak, ja również. I glina, który dokładnie w tym momencie musiał przejeżdżać obok.

PWJ relacjonował, że usłyszał tylko pisk opon i chwilę później zobaczył barczystego gliniarza z Austin, wyskakującego z radiowozu i krzyczącego (z pięknym teksańskim akcentem):

— EJ, WY DWAJ, CO WY DO CHOLERY TAM WYPRAWIACIE?!

Blizna próbował wysiąść z taksówki i wyjaśnić całą sytuację, ale policjant tylko położył dłoń na kaburze swojego służbowego pistoletu i rzucił: „ZOSTAŃ W TAKSÓWCE!”, a Blizna bez szemrania usłuchał. Oto, co zaszczępienie w dziecku awersji do ryzyka robi z dorosłym człowiekiem.

PWJ wyszedł zza El Pijusa.

— Panie oficerze. Bardzo przepraszam. Proszę pozwolić, że wytłumaczę. Mój przyjaciel bardzo się dzisiaj upił i musieliśmy się tu zatrzymać, bo myśleliśmy, że będzie wymiotował. No ale on zaczął sikać, więc stanąłem za nim, żeby go podtrzymać. Jest bardzo pijany, ale musi tylko wrócić do hotelu i się położyć.

Gliniarz jest stereotypowym teksańskim idiotą.

— A więc myślisz, że możesz tu prostu sikać, prosto na ulicę, na parkingu? Dwie przecznice dalej jest szpital i staramy się utrzymać tę okolicę w nieskazitelnym stanie, a ty sobie tu tak po prostu lejesz — mówi.

PWJ potrafił działać pod presją. Trauma bycia synem despotycznego wojskowego choć raz obróciła się na jego korzyść — zachował spokój i po jakichś pięciu minutach niezwykle uprzejmych, rozsądnych i dowodzących uległości wyjaśnieniach, zdołał przekonać gliniarza, że wszystko naprawdę jest w porządku i że sytuacja jest pod kontrolą. Wydawało się, że sukces jest blisko i El Pijus uniknie konsekwencji.

Wtedy jednak podjechał drugi radiowóz i gliniarz z tamtego samochodu odciągnął El Pijusa na bok, by porozmawiać z nim na osobności. PWJ opowiedział nam, że spojrzął w ich stronę jakieś dwie minuty później.

El Pijus gestykułował jak oszalały, wycelował palcem prosto w twarz gliniarza i mówił coś o jakimś „Panie Plastikowa Odznaka”. Chwilę później leżał już na masce radiowozu, z rękami skutymi kajdankami. PWJ widział, jak El Pijus kopał w tylną szybę, gdy odjeżdżali. I wtedy PWJ zaczął do mnie wydzwaniał.

Jesteśmy więc z powrotem w hotelu. Jest już trzecia nad ranem. Postanawiamy wysłać PWJ-a i Syrenę do aresztu, żeby spróbowali wyciągnąć El Pijusa za kaucją. Reszta idzie spać. Budzę się o ósmej i konstatuuję, że PWJ, Syrena i El Pijus jeszcze nie wrócili. Uświadamiam sobie, że mam wyłączonej komórke. Natychmiast ją włączam i widzę trzy nowe wiadomości głosowe. Odstuchuję je, przez chwilę tarzam się ze śmiechu, po czym budzę pozostałych i też każę im je wysłuchać. Oto i one, spisane słowo w słowo z mojej poczty głosowej:

Wiadomość numer jeden. Godzina 1.32. „Dupku, jestem w areszcie... eee... uuu... w... w areszcie, chłopie. Jestem w areszcie hrabstwa Austin. Eee... musisz po mnie przyjechać. Musisz mnie stąd wyciągnąć. Jestem w areszcie, chłopie... To wcale nie jest zabawne.”

Wiadomość numer dwa. Godzina 2.44. „Hej, człowieku, kurde, jestem w kiciu. Mówi El Pijus. Musisz mnie stąd wyciągnąć. Eeee... PWJ dzwonił... Tu wcale nie jest fajnie. Przyjedź po mnie.”

Wiadomość numer trzy. Godzina 7.48. „Tucker, tu mówi El Pijus. Jestem na komisariacie policji w Austin. Właśnie wypuścili mnie z aresztu. Nie wiem, kto zapłacił kaucję, ale ty wiesz, zresztą to bez znaczenia. Wiesz... Szukam jakieś podwózki i mam nadzieję, że was spotkam chłopaki i...eee... podwieziecie mnie. Jeśli nie, to dobrze się bawcie beze mnie w Dallas.”

W momencie, w którym El Pijus dzwonił do mnie po raz ostatni, PWJ i Syrena już czekali na niego na schodach prowadzących do lokalnego sądu. Ostatecznie El Pijus odzyskał wolność kilka godzin później.

— Pozwól, że zadam ci jedno pytanie — zwrócił się zaraz po wyjściu do PWJ-a. — Co ja takiego zrobiłem, że wsadzili mnie do aresztu?

PWJ i Syrena przywożą El Pijusa do hotelu. Chłopak jest w kiepskim stanie. Wygląda jak bohater piosenek Johnny’ego Casha. Obrzydliwy smród i brudne ubrania komponują się z ogromnym siniakiem nad prawym okiem.

— El Pijus, chłopie, co się stało z twoim okiem? Gliniarz cię walnął? — pyta Syrena.

— Prawdopodobnie — mówi El Pijus.

— Dlaczego cię uderzył? — dopytuje Syrena.

— Bo mówiłem okropne rzeczy o jego babce. Mówiłem po hiszpańsku... ale on najwyraźniej znał ten język.

— Jak to się stało? Co tam się działo?

— Wiesz, byłem w celi z Meksykanami, no i wiesz, byłem wkurzony, więc zacząłem organizować bunt wśród tych *pendejos*, ale wtedy otworzyły się drzwi i ŁUP. Nie ma nic zabawnego w pobudce na podłodze pijackiego chlewu, pokrytej rzygowinami i szczynami.

— Ale wszystko w porządku? — dopytuje się troskliwie Syrena.

— Taaa... chyba tak. Chłopaki, ale tak na serio, jak ja się w ogóle znalazłem w tym areszcie?

Musieliśmy opowiedzieć mu wydarzenia z całej nocy. Odjęto mu pamięć gdzieś tak przy szóstej szklaneczce tequili. Gdy już zrelacjonowaliśmy mu całą historię, milczał przez jakąś sekundę, po czym spojrzał na nas z najbardziej żafosnym wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek u niego widziałem, i powiedział:

— Kurde... Chyba nie powinienem był tyle pić.

Dzień czwarty: droga powrotna do domu

To jednak wcale nie był koniec problemów El Pijusa. Popęłnił katastrofalny błąd, dzwoniąc do swojej narzeczonej z aresztu i budząc ją o trzeciej nad ranem, a następnie dzwoniąc do jej rodziców. Pozwólcie, że powtórzę: ZADZWONIŁ Z ARESZTU DO RODZICÓW SWOJEJ NARZECZONEJ. Oprócz kryzysu w związku miał jeszcze zarzut nieobyczajnego zachowania pod wpływem alkoholu, więc musiał zostać w Austin jeszcze przez kilka dni.

Nasza pozostała trójka postanowiła jednak wracać do Dallas, a stamtąd do Durham. O ile pamiętam, ująłem to w następujący sposób:

— Równie dobrze możemy już wrócić do Dallas, nic tu po nas. Co jeszcze moglibyśmy zrobić, by przebić te dwie noce? Spalić miasto? Zabić gubernatora?

Gdy wymeldowuję się z Embassy Suites, ze swojego kantorka wychodzi do mnie sama dyrektorka hotelu i prosi o chwilę rozmowy.

— Panie Max, czy to przypadkiem nie pan miał ten, ehem, „wypadek” w holu naszego hotelu dwie noce temu?

Przyznaję, że to rzeczywiście byłem ja, mówię, że mi bardzo przykro, że nie byłem przygotowany na efekt, jaki może we mnie wywołać drink, i że poszukam pomocy, gdy tylko wrócę do Durham. Kobieta nie uśmiecha się.

— Muszę pana poinformować, że nie będzie pan już mógł nigdy zatrzymać się w tym ani w żadnym innym hotelu sieci Embassy Suites.

— Co?

— Mamy ogólnokrajową bazę niemiłe widzianych klientów, do której dodaliśmy pańskie nazwisko. Po tym incydencie wolelibyśmy pana nie gościć w żadnym z naszych hoteli.

I tak właśnie dostałem zakaz pobytu we WSZYSTKICH hotelach Embassy Suites. Dożywotnio.

No cóż... Niektóre działania muszą jednak mieć swoje konsekwencje.

W Dallas meldujemy się w tym samym hotelu sieci Radisson co poprzednio, śpimy do kolacji, a następnie znów idziemy na podbój dzielnicy Deep Ellum.

Szybko przewińmy taśmę do następnego ranka. Przez całą noc piłem i cudzołożyłem z jakąś dziewczyną, a gdy o ósmej rano wróciłem do hotelu, cała podłoga w naszym pokoju była już zarzygana. Najwyraźniej ta kanapka, którą Blizna zamówił w barze, a która zawierała kapustę, ser szwajcarski, wołowinę konserwową i sos rosyjski, jakoś mu nie posłużyła. Ewidentnie zabrakło mu formy. Ten chłopak ma wytrzymałość sześciolatka i po czterech nocach ostrego picia i cielesnych ekscesów jego delikatny układ immunologiczny po prostu odmówił współpracy, a organizm przeszedł w typowy dla Blizny stan czas-udać-się-na-ostry-dyżur.

Wczołgał się jakoś na tylne siedzenie swojego fioletowego saturna, przyjął pozycję embrionalną i co kilka minut wydawał z siebie jęki. I tak przez całą drogę powrotną do Durham. Byliśmy chyba w Arkansas, gdy nagle Blizna wyprostował się i zaczął kopać w mój fotel. Przeraziłem

się, gwałtownie skręciłem kierownicą i przejechałem przez wszystkie pasy, ale zanim zdążyłem zatrzymać się na poboczu, usłyszałem, jak z ust wyrывa mu się...

— BŁEEEEEE.

Zdołał co prawda otworzyć drzwi i wychylić się, ale i tak obrzygał sobie cały samochód. W końcu wysiadł i poszedł kontynuować w trawie.

Po dobrej, pięciominutowej sesji rzygania doczołgał się z powrotem do samochodu i ruszyliśmy dalej. Nie upłynęła jednak nawet cała minuta, gdy zaczął okładać się rękami po nogach i krzyżeć z bólu. Idiota wlaź w gniazdo czerwonych mrówek i naniósł do samochodu cały ich pluton. Już po chwili wszyscy trzej jak oszaleli zrzucaliśmy z siebie rozłoższone owady. Musieliśmy zatrzymać się przy kolejnym zjeździe.

Znaleźliśmy się na jakiejś stacji benzynowej na prawdziwym zadupiu w Arkansas. Blizna czyścił samochód z własnych rzygowin i czerwonych mrówek, posługując się w tym celu wyłącznie gazetą, gdyż na stacji nie było nawet odkurzacza.

Trzeba powiedzieć, że to już było dla niego za dużo.

— To najgorszy dzień mojego życia, a nie śpię dopiero od trzech godzin. Nie wierzę, że to wszystko się dzieje.

Pozostała część drogi przebiegała już bez większych atrakcji. Gdy ja i PWJ zgtębialiśmy semantykę, filozofię i inne tego typu dziwaczne tematy, Blizna spał z tyłu samochodu, od czasu do czasu jęcząc i krzyżąc. Gdzieś tak w okolicach Chattanooga obudził się, szybko napisał coś na skrawku papieru, wręczył go nam, po czym znów zapadł w sen. Na kartce napisane było: „Zabijcie mnie, proszę”.

Epilog

Od tamtego października Teksas sporo się zmienił. Klub Baby Dolls niestety już nie istnieje w takiej formie, w jakiej go opisałem. Sięgnęły po niego macki prawa Dallas i dziś, choć klub stoi nadal, to jednak nie jest już bastionem dzikiej rozpusty.

Kilka tygodni po naszej wizycie na Szóstej Ulicy w Cheers Shot Bar wybuchł pożar, spowodowany przez nieumiejętnie podany drink Płó-

nący Doktor Pepper. Choć pożar udało się bez trudu ugasić, drink trafił na listę zakazanych trunków w całym Austin. Owszem, nadal możesz dostać go w niektórych barach, ale oficjalnie jest zakazany.

I ku mojej największej konsternacji, słyszałem od kogoś, że urządzenie przepuszczające prąd przez ludzi — The Shocker — także jest teraz nielegalne w całym Teksasie.

O ile mi wiadomo, moje nazwisko wciąż figuruje na czarnej liście Embassy Suites. Zapomniałem o tym, ale jakieś dwa lata później próbowałem zarezerwować pokój w Embassy Suites w Atlancie. Okazało się wtedy, iż rzeczywiście Tucker Max nadal nie jest mile widzianym tam gościem. No cóż, wydaje mi się, że to niewielka cena jak za bodaj najzabawniejszą historię mojego życia.

Tamta wyprawa wiele zmieniła w życiu jednego z jej członków.

Dla El Pijusa to był ostatni prawdziwy weekend picia i niszczenia, jaki miał jako (niemal) kawaler. Po pobudce w miejskim areszcie w Austin, cały w sikach i rzygach, musiał na poważnie zastanowić się nad sobą i najwyraźniej doszedł do wniosku, że jest zaręczony, zakochany i musi przestać zachowywać się jak Colin Farrell. Następnego lata ożenił się z Kristy. Nadal pije, czasem do przesady, ale El Pijusa, którego widzieliśmy tamtej nocy, już nie ma. Nigdy nie wrócił do tamtego siebie, nawet podczas własnego wieczoru kawalerskiego, kiedy to wynajęliśmy grupę striptizerek i karła.

Zmiany w swoim życiu zaczął wprowadzać już podczas uczelnianej imprezy halloweenowej. Pamiętacie, że przed wyjazdem do Austin namówił Kristy, aby założyła strój francuskiej pokojówki? Kupił go już na miesiąc przed imprezą i był bardzo podekscytowany tą perspektywą. Ponieważ jednak Kristy była bardzo niezadowolona z przebiegu wydarzeń w Austin, El Pijus, w akcie publicznego wyrażania skruchy założył *na siebie* strój francuskiej pokojówki. Kristy miała na sobie pomarańczowy strój więźniarki. Co z nich była za para... I wciąż jest.

W przypadku Blizny i PWJ-a wiele się nie zmieniło, gdyż nigdy nie dorośli. Blizna nadal jest zgorzkniałym, samotnym i niechętnym podejmowaniu jakiegokolwiek ryzyka facetem, który wciąż ma problemy z kobietami. PWJ jest tak samo złym człowiekiem jak wcześniej i nadal nie potrafi oprzeć się żadnej dziewczynie z dużym biustem.

Ku naszej wielkiej radości jego kontakty z Panią Wielorybem nie ustały tamtej pamiętnej nocy. Nigdy nie zdradziła PWJ-owi swojego nazwiska ani adresu, a jednak ona znała jego nazwisko, znalazła jego adres i kilka tygodni później przysłała mu karteczkę z podziękowaniem, bez adresu zwrotnego, za to z czekiem pokrywającym jej część kosztów przejazdu taksówką z Szóstej Ulicy do jej mieszkania. Czek opiewał na trzy dolary i sześćdziesiąt cztery centy. To było naprawdę jajcarskie.

Życie jest jednak nieprzewidywalne i w prawdziwym stylu zen z popiołów El Pijusa wzbił się feniks, którego znacie jako Tuckera Maxa. Już wcześniej robiłem wiele szalonych rzeczy, ale to był pierwszy weekend, na który świadomie zabrałem ze sobą dyktafon, a także pierwszy weekend, podczas którego w pełni uświadomiłem sobie, jak nienormalne i zabawne jest moje życie. Do Durham wróciłem z dziesięcioma stronami cytatów i to wtedy pomyślałem sobie: „Byłby z tego świetny film”. To było to uderzenie skrzydeł motyla — dokładnie we właściwym czasie i miejscu — które doprowadziło do *Huraganu Max*. Nie wiedziałem tego wtedy i walczyłem z tym jeszcze przez kolejne trzy lata, ale po tym weekendzie moje życie zaczęło w sposób nieodwracalny oddalać się od prawa, a zmierzać w stronę pisania.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

W KOŃCU JEŚLI PIEKŁO ISTNIEJE, TO NA PEWNO SERWUJĄ TAM PIWO!

Może się uczysz, a może już pracujesz. Pewnie płacisz podatki, chodzisz na wybory i czasami nawet robisz coś dla ogółu. Pomagasz sąsiadce. Chronisz przyrodę i bierzesz odpowiedzialność za swoje czyny. Segregujesz śmieci. Słowem — jesteś świadomym obywatelem. Masz cel, który starasz się zrealizować. Twoje życie jest uporządkowane i podporządkowane zasadom, które akceptujesz i które akceptuje społeczeństwo. A przecież wcale nie musisz tak żyć!

Tę książkę najlepiej po prostu odłożyć na półkę. Nie nauczysz się z niej niczego pożytecznego. To opowieść o całkowicie nagannym życiu, pełnym pijaństwa i dość przypadkowego seksu, za to pozbawionym jakichkolwiek celów i zasad. Napisana dosadnym, ostrym językiem, lekka i dowcipna. Nie znajdziesz tu recepty na sukces, ale możesz liczyć na niespotykaną, choć zupełnie nieakceptowalną społecznie rozrywkę.

Jeśli jednak upierasz się przy szukaniu głębszego sensu tej opowieści, możesz potraktować ją jako manifest wolności i bunt przeciwko systemowi.

Tucker Max jest kompletnym gnojkiem, pijakiem i kobieciarzem. Brak mu choćby cienia empatii. To egoista, narcyz i erotoman. Upija się w każdych warunkach (najchętniej na cudzy koszt), zaczepia nieodpowiednie osoby (zanim to sobie przemyśli) i uprawia seks z każdą kobietą (którą zdoła do tego namówić). Jest mu z tym wszystkim dobrze i nie ma zamiaru niczego zmieniać. Innymi słowy, to człowiek szczęśliwy i spełniony.

Nr katalogowy: 45271



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900



Sprawdź najnowsze promocje:

- 1 <http://editio.pl/promocje>
 - 2 Książki najchętniej czytane:
 - 3 <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
4 <http://editio.pl/nowosci>

Hellion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

książki dostępne wyłącznie na:
ebookpoint.PL



Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-283-2313-1



9 788328 323131